ROK 43-ci — ANNÉE 43-ème CZWARTEK, 19 lipca 1951 — LENS (Pas-de-Calais) — JEUDI, 19 Juillet 1951 Nr. 169

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101. - Tel: 227 | R. C.: Bethune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 12 fr

Nie wolno w błąd wprowadzać Wychodztwa!

Odezwanie się p. A. Kawałkowskiego, którego niektórzy jego dawni przyjaciele, zapowiadając wyciągnięcie konsekwencji spowodowali do zabrania wreszcie głosu w sprawie jego stosunku do Bernarda i Liliensterna itd., przyniosło nam szereg listów zawierających nietylko bardzo krytyczne obserwacje o działalności p. A. Kawałkowskiego, ale także szereg faktów dalszych, których publikację i omówienie na razie odkładamy. Wystarczy bowiem w tej chwili pełne wyjaśnienie faktów już poruszonych.

* * *

Jest rzeczą wiadomą, że p. A. Kawałkowski należał w Polsce do tak zwanego lewego skrzydła piłsudczyków, do którego zaliczała się także głośna Wanda Wasilewska, agentka Moskwy przy tworzeniu, podczas wojny, „Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego" w Moskwie. Pan Kawałkowski pracował wówczas razem z Wandą Wasilewską w ministerstwie oświaty, z którego wydalił ich wiceminister ks. Żongołłowicz za działalność szkodliwą dla Kościoła katolickiego, a w szczególności skierowaną przeciw młodzieży katolickiej.

Takich właśnie ludzi było najwięcej w ministerstwie spraw zagranicznych Becka, jak np. przyjaciel p. Kawałkowskiego p. W. Drymmer, który też coprędzej zaangażował p. Kawałkowskiego i posłał do Lille jako konsula generalnego.

Na stanowisku w Lille p. Kawałkowski nawiązał natychmiast stosunki z TUR'em i niektórymi urzędnikami polskiego pochodzenia w organizacji CGT, gdzie wpływy komunistyczne już wówczas były bardzo silne, a między innymi z p. Żabczykiem.

Pan Kawałkowski był oczywiście razem z amb. Juliuszem Łukasiewiczem gorącym zwolennikiem polityki Becka i paktu z Hitlerem. Przekonany, jak cała nieomal sanacja, że Hitler jej nie oszuka, a osiągnąwszy zwycięstwo wiernych mu sanatorów uważać będzie za swoich mężów zaufania w Polsce, p. Kawałkowski wytoczył wojnę „Narodowcowi" za to, że tenże zwalczał politykę Becka, a w szczególności piętnował jak najostrzej równoczesne zaatakowanie Czechosłowacji razem z Hitlerem.

Polityka ta zaszkodziła Polsce niesłychanie, gdyż osłabiła ogromnie w szerokich masach we Francji i w krajach zachodnich zapał dla obrony Polski, tym więcej, kiedy Łukaszewicz dla poparcia polityki Becka ogłosił swoją butną a niemądrą broszurę pt. „Polska jest mocarstwem", w której urągał Francji i politykę paktów z Hitlerem sławił jako wyraz mądrości wówczas, kiedy Zachód uważał ją za dowód zupełnej głupoty i przestrzegał Polskę przed przygotowywanym na nią napadem.

Żabczyk jako przyjaciel tej polityki razem z p. Kawałkowskim, wyciągnął z niej konsekwencje i był przekonany o klęsce Zachodu i Francji tak samo jak pp. Bernard i Lilienstern, którzy dopiero po lądowaniu Aliantów zachodnich w Normandii zaczęli się obawiać o swoją fortunę, zdobytą podczas okupacji i za pośrednictwem p. Kawałkowskiego i pod wyłuszczonym przez tegoż pretekstem patriotycznym, chcieli uratować swój majątek, przekazując go do Anglii. Mimo to, władze francuskie — nie wierząc w taki patriotyzm — skonfiskowały u samego tylko Liliensterna 125 milionów franków za kolaborację z Niemcami i skazały go na więzienie.

* * *

Pan Kawałkowski wedle urzędowego poświadczenia francuskiego zapisał odłam swojego ruchu do francuskich sił wewnętrznych nie wcześniej jak 28 maja r. 1944, czyli dopiero, kiedy już przegrana Niemiec była pewna. Przed tym zaś wydawał odezwy, w których odgradzał się stanowczo od Francji — odezwy, które dostały się do rąk francuskich, a które ze zdumieniem pokazywali wybitni politycy francuscy p. Kwiatkowskiemu, który przybył w październiku 1944 do Francji.

We wrześniu 1944 p. Kawałkowski zjawił się w Londynie, gdzie Oddział Drugi zrobił z niego coś w rodzaju zwycięzcy i liberatora Francji. Równocześnie złożył Wychodztwo u stóp p. Pragiera, męża zaufania Oddziału Drugiego, pod warunkiem, że się nie wpuści do Francji jednego człowieka, którego nazwiska p. Kawałkowski nie wymieniał, ale wszyscy wiedzieli, że chodzi mu o p. Kwiatkowskiego.

Z kół otaczających p. Kawałkowskiego rozgłaszano przecież przez cały czas wojny, że p. Kwiatkowski już nie wróci do Francji, — że wyjechał do Kanady itd., podczas gdy p. Bernard zabierał w Rennes pocztę p. Kwiatkowskiego z mieszkania zajmowanego tam do r. 1940 przez dzieci tegoż, studiujące w Rennes i dokonywał innych wyczynów, znanych tamtejszym kołom francuskim, które nam spis tychże wręczyły.

* * *

Kiedy w ten sposób główne nadzieje i rachuby p. Kawałkowskiego okazały się fałszywe, tenże spotkawszy raz przypadkiem p. Kwiatkowskiego prosił go o rozmowę, w której nagle zaczął się zarzekać przed p. Kwiatkowskim, że podczas wojny stał się „człowiekiem wierzącym" i że stoi obecnie „bardzo blisko chrześcijańskiej demokracji", i że wobec tego p. Kwiatkowski powinien z nim współdziałać, przy czym robił gesty, jakoby sobie łezkę wycierał z oka...! —

Nie przeszkodziło mu to zwołać następnie zjazdu do Paryża i zrobić nieudaną próbę, by Wychodztwo oddać pod komendę ludzi głoszących, że „kropidła nami rządzić nie będą" i że „orły na sztandarach sokolich to zdechłe gęsi" itd.

* * *

Jak widzimy p. Kawałkowski umie być bardzo „wszechstronnym", gdy potrzeba. Dlatego nikogo nie dziwi, że dziś wypiera się Żabczyka i Liliensterna, a nawet Bernarda, którego zrobił wydawcą „Sztandaru Polskiego", by uczyć Wychodztwo patriotyzmu i obowiązków wobec Polski, i w którego luksusowej willi sobie często wypoczywał.

Oto kilka zaledwie faktów świadczących o zdolnościach niezwykłych obrotnego „niepodległościowca" p. Kawałkowskiego, którego mimo tak wszechstronnej działalności reżimowa „Gazeta Polska" nietylko nigdy nie zaczepia, lecz wręcz przeciwnie, idzie razem z nim ręka w rękę w walce przeciw „Narodowcowi" i przeciw narodowym i religijnym organizacjom Wychodztwa.

Jedno wynika jasno dla każdego Polaka na Wychodztwie, a mianowicie, że należy odgrodzić się jaknajwięcej od tak „obrotnych" ludzi, jeżeli Wychodztwo nie chce, aby było ujemnie osądzane i obarczane odpowiedzialnością za wyczyny ludzi, operujących zręcznie słowami, celem zasłonięcia czynów, o których Wychodztwo pojęcia nie miało, a które powoli wychodzą na jaw.

7 Czechów skazanych na karę śmierci

Londyn. — Radio praskie ogłosiło, że siedmiu Czechosłowaków skazano na śmierć w Jihlawie, na Morawach, oskarżonych o „morderstwo, zdradę, sabotaż, kradzież i zbrodnie przeciwko warstwie robotniczej". Dwaj inni Czechosłowacy zostali skazani na dożywotnie ciężkie roboty a 5 innych na kary więzienia od 22 do 24 lat.

Gwałtowny atak moskiewski na Ks. Prymasa Wyszyńskiego zapowiedzią nowej akcji marksistów przeciw Kościołowi katolickiemu w Polsce

Episkopat polski i Watykan przedstawieni jako „wrogowie Polski Ludowej", co uchodzi za apel Moskwy do marksistów warszawskich o zaostrzenie prześladowań religijnych

MOSKWA. — Urzędowa agencja sowiecka „TASS" rozesłała artykuł zamieszczony w moskiewskiej „Prawdzie" przez jej korespondenta warszawskiego, Mararenko, pod tytułem „Wrogowie Polski demokratycznej".

Mararenko twierdzi, jakoby reżimowcy dowiedzieli się z wielkim oburzeniem o nowych paktach mających być dowodem „antyludowej działalności" wysokich dygnitarzy Kościoła katolickiego celem poderwania podstaw „Polsce demokratycznej i ludowej".

„W Rzymie — pisał Mararenko — Stefan Wyszyński, Prymas Polski został dwukrotnie przyjęty z wielką okazałością przez Papieża i wrócił do Warszawy wzmocniony duchowo. Pius XII. istotnie zatwierdził i pobłogosławił „działalność antyludową" wysokiego kleru polskiego i udzielił Wyszyńskiemu rozszerzonych jeszcze pełnomocnictw".

Mararenko atakuje następnie Watykan, jakoby polityka Watykanu w stosunku do Polski była „ściśle złączona" z planami amerykańskimi opanowania świata" i twierdzi, jakoby od utworzenia republiki „ludowej" księża zorganizowali w Polsce akcję hamującą, której celem miałoby być przywrócenie reżimu burżuazji przy pomocy imperializmu przez wyrwanie Polski z „obozu pokoju, demokracji i socjalizmu".

Mararenko zarzuca następnie kapłanom, jakoby mieszali się do życia politycznego i ustrojowego kraju, oraz jakoby wzywali wiernych do sabotowania zarządzeń reżimu obecnego. Organizacjom katolickim zarzuca Mararenko, jakoby oddawali się szpiegostwu".

W końcu Mararenko atakuje „szefów Kościoła polskiego", jakoby wykonując posłusznie wolę Piusa XII działali z ks. prymasem Wyszyńskim na czele „przeciw interesom ludu polskiego".

* * *

Nikt rzecz jasna w oskarżenia te nie wierzy, gdyż wręcz przeciwnie episkopat polski poczynił największe możliwe ustępstwa reżimowi i uzyskał milczącą aprobatę Watykanu, a prasa reżimu warszawskiego wielkimi literami obwieszczała, iż episkopat polski zgodnie z zawartą umową zachęcał do podpisywania pożyczki i apelu pokojowego.

Dokonany wbrew temu atak Mararenki uchodzi przeto za robotę zamówioną przez Kominform, aby spowodować warszawski reżim do wytoczenia biskupom polskim, a w szczególności Ks. Prymasowi Wyszyńskiemu procesów podobnych, jakie na Węgrzech wytoczono Ks. Kardynałowi Mindszentemu i arcybiskupowi Groszowi. Że artykuł Mararenki jest robotą zamówioną, tego dowodem m. in. także rozpowszechnienie ataku przez urzędową agencję sowiecką „TASS".

Na zachodzie atak Mararenki powtórzony przez „Prawdę" moskiewską i agencję „TASS", uchodzi za zapowiedź jeszcze większego zaostrzenia prześladowań Kościoła katolickiego w Polsce.

Narady Eisenhowera z dowódcami wojskowymi w Niemczech

Paryż. — Naczelny dowódca armii atlantyckiej, gen Eisenhower odbył we wtorek narady z dowódcami jednostek, rozmieszczonych w zachodniej Europie, głównie w Niemczech zachodnich i podlegających SHP'owi, tj. sztabowi atlantyckiemu. W obradach brali udział generałowie: T. Handy, Colin-Callender i Juin.

Przedmioten rozmów była sprawa zwiększenia potencjału obronnego aliancklego w środkowym obszarze zachodniej Europy.

*

Wspólne ćwiczenia belgijsko - holenderskiej piechoty i lotnictwa

HAGA. — Dowództwo holenderskich wojsk lądowych podało do wiadomości, że wkrótce rozpoczną się wspólne manewry jednostek piechoty i lotnictwa belgijskiego i holenderskiego w ramach planów wyszkoleniowych, opracowanych przez szefów wojskowych armii atlantyckiej.

Przywódcy chłopscy Rumunii Maniu i Michalake zamęczeni w więzieniu

SZTOKHOLM. — Nadeszła tutaj wiadomość, że w więzieniu w Gałaczu zmarł przywódca Rumuńskiej Partii Chłopskiej, dr Maniu, skazany przez siepaczy komunistycznych w pokazowym procesie w 1947 roku na karę śmierci, którą zamieniono na dożywotnie więzienie pod naciskiem wielkiego oburzenia w Rumunii i w świecie.

Władze rumuńskie ukrywały śmierć dr Maniu i nakazały deportować wszystkich strażników z więzienia w Gałaczu, by wiadomość o śmierci wielkiego przywódcy chłopów rumuńskich nie dotarła do społeczeństwa rumuńskiego.

Równocześnie agencja sztokholmska doniosła, że w tym samym więzieniu zmarł również Michalake, skazany wraz z Maniu na karę śmierci. Był on zastępcą przewodniczącego Partii Chłopskiej w Rumunii.

Wiadomość prasy szwedzkiej pochodzi od byłych więźniów politycznych z Gałacza, którym udało się po zwolnieniu wydostać się na Zachód.

Naród belgijski zgotował Baudouinowi I radosne przyjęcie

BRUKSELA. — We wtorek o godz. 8 rano w stolicy Belgii 101 strzałów armatnich oraz rozkołysane dzwony wszystkich kościołów zwiastowały narodowi belgijskiemu zbliżanie się historycznej chwili składania przysięgi przez nowego króla Baudouina I. — Wszędzie pojawiły się na domach sztandary narodowe. Począwszy od godz. 9. ożywił się ruch na ulicach. Coraz liczniejsze tłumy ciągnęły w stronę pałacu i ulicy Królewskiej, bramy Shaerbeek oraz bulwarów i siedziby parlamentu. Byli i tacy, którzy już o świcie zajęli miejsca na składanych krzesłach, aby ujrzeć z bliska orszak królewski i nowego, piątego króla Belgów. 10 tys. żołnierzy tworzyło podwójny szpaler wzdłuż całej 4-kilometrowej trasy, którą miał przebyć orszak królewski.

Punktualnie o godz. 10.50, król opuścił pałac w odkrytym wozie. Wojsko prezentowało broń, rozległy się dźwięki hymnu narodowego i pierwsze owacje. Orszak poprzedzały orkiestra kawalerii oraz dwa szwadrony żandarmerii konnej w galowych mundurach. — Samochód, wiozący młodego króla, ubranego w mundur generała, jechał bardzo powoli. Król siedział poważny i dziękował za owacje. Wzdłuż całej trasy radosne okrzyki rzesz Belgów tłumiły strzały armatnie. Okrzyki umilkły tylko na krótko, gdy król — najmłodszy wśród monarchów — składał przysięgę w parlamencie i wygłaszał mowę tronową, nadawaną przez głośniki.

Na tronie

W parlamencie oczekiwały króla Baudouina dwie delegacje posłów, pod olbrzymią zasłoną z ciemno-czerwonego aksamitu, nad którą wznosiła się korona królewska.

Król zasiadł w sali parlamentu na wspaniałym tronie, osłoniętym olbrzymim baldachimem z purpurowego aksamitu jedwabnego, z lwami „belgijskimi" wyhaftowanymi złotymi nićmi i nowym monogramem „B".

W sali znajdowało się blisko tysiąc osób. Słowa przysięgi królewskiej brzmiały:

„Przysięgam przestrzegać Konstytucji i praw narodu belgijskiego, utrzymać niezależność narodową i całość terytorium".

Król wygłosił następnie po flamandzku i po francusku mowę tronową, w której złożył hołd swoim poprzednikom, armii belgijskiej i armiom alianckim.

Ceremonia trwała zaledwie 15 minut.

Nowy król

Kiedy orszak opuścił Pałac Narodu, okrzyki „niech żyje król" wzmogły się. Tym razem nabrały rzeczywistego znaczenia, gdyż Baudouin I. stał się królem od kilku minut. Orszak zatrzymał się u grobu Nieznanego żołnierza, gdzie nowy król złożył ogromny wieniec o barwach belgijskich ze swoim monogramem. Wokoło były zgromadzone wszystkie sztandary pułków belgijskich, rozwiązanych i aktywnych. Dziesiątki tysięcy głosów zaintonowało spontanicznie hymn narodowy.

W drodze do pałacu królewskiego, wojsko z trudem powstrzymywało nacisk tłumów. Gdy orszak królewski wjechał na dziedziniec, przerwano kordony... Król ukazał się na krótko na balkonie, pozdrowił tłum i wycofał się.

Naród belgijski radował się, że mógł zapomnieć o niedawnych nieporozumieniach i wrócić do jedności pod przewodem Baudouina, 5-go króla Belgów, spadkobiercy zasłużonej dynastii.

Rząd pozostaje u władzy

O godz. 13. jeszcze było słychać okrzyki na cześć króla, gdy premier Pholien składał już dymisje rządu. według zwyczaju. Król nie przyjął dymisji i dotychczasowy rząd pozostaje u władzy.

Harriman doradza rządowi perskiemu umiar w zatargu o naftę

Teheran. — A. Harriman, nadzwyczajny wysłannik prezydenta Trumana odbył już rozmowy z szachem perskim, Pahlewy, premierem Mossadekiem, a we wtorek naradzał się z perskim ministrem spraw zagranicznych, B. Kazemi. 18 lipca br. ma odbyć dalsze rozmowy z premierem Mossadekiem.

Na konferencji prasowej, Harriman oświadczył, że jest jeszcze za wcześnie powiedzieć, czy osiągnięto postępy. Harriman podkreślił, że nie jest ani pośrednikiem, ani prowadzącym rokowania, ale przeprowadza wymianę poglądów i zbiera informacje. Jego pragnieniem jest stworzenie atmosfery dla znalezienia wzajemnego zrozumienia. W końcu A Harriman dodał, że informuje prezydenta Trumana o przebiegu i wynikach rozmów drogą telegraficzną.

Sprawami technicznymi zajmuje się doradca Harrimana, specjalista William Levy.

Oświadczenie premiera Persji

Premier Mossadek oświadczył, że spotkania z A. Harrimanem nie przekroczyły ram zagadnień ogólnych. Premier podkreślił, iż ma nadzieję, że da się urzeczywistnić cel, jaki sobie postawił jego rząd w ramach ustawy o upaństwowieniu przemysłu naftowego.

*

Anglia zakupiła 400 tys. ton nafty w U.S.A.

LONDYN. — Wszystkie kraje korzystające dotychczas z nafty Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego zostały ostrzeżone o trudnościach w dostawach w związku z zatargiem w Persji.

Obecnie władze brytyjskie zakupiły już 400 tys. ton nafty w U.S.A. Jeżeli W. Brytania straciłaby naftę perską, wówczas obciąży to jej budżet wydatkiem 350 milionów dolarów rocznie.

4 zabitych, 21 rannych w zderzeniu cysterny z autobusem

Nowy Jork. — Autobus, jadący do Kalifornii i ciężarówka-cysterna, zderzyły się z sobą w pobliżu Big-Springs (Teksas). Cztery osoby poniosły śmierć a 21 pasażerów autobusu odniosło rany.

Akcja anarchistów hiszpańskich w Paryżu, Lyonie i Tuluzie

PARYŻ. — Inspektorzy 5. i 6. brygad terytorialnych prowadzą obecnie śledztwo, którego przebieg i wyniki mogłyby stanowić temat do powieści policyjnej. Dzięki znalezionym niedawno w La Villette archiwom anarchistów hiszpańskich jest obecnie dowiedzionym, że istniały 3 grupy, które działały w porozumieniu w Paryżu, Lyonie i Tuluzie.

W styczniu br. w dep. Eure, zostali aresztowani Loriano Cerrada, sekretarz hiszpańskiego ruchu anarchistycznego we Francji, jego wspólnicy José Calpe i José Ballus. Przewozili oni sprzęt drukarski, używany do druku fałszywych pezetów.

Śledztwo, wszczęte w wyniku tych aresztowań stwierdziło, że anarchiści hiszpańscy popełnili liczne przestępstwa: **napad na wóz pocztowy w Lyonie, w czasie którego policjant i 10 przechodniów zostało rannych; ponad 30 zamachów w okolicy Tuluzy; zbrojne ataki w Paryżu w kwietniu 1950.**

Szefowie tej szajki utworzyli liczne fikcyjne spółki, w których wydatki sięgały 40 milionów fr. pod pokrywką tychże spółek popełniali przestępstwa, zdobywając potrzebne fundusze. Anarchiści nie zadowalali się jednak fałszowaniem pieniędzy i napadami zbrojnymi, ale okradali także dyskretnie domy i apartamenty prywatne. Po aresztowaniu Villagrasy i Srovatona z grupy paryskiej znaleziono w dzielnicy La Villette, w hotelu który zamieszkiwali, 2 cenne gobeliny flamandzkie z XVII. wieku, złożone przez Cerradę. W mieszkaniu Cerrady w Aubervilliers znaleziono liczne, cenne obrazy olejne. Niektóre z nich pochodzą prawdopodobnie z muzeów prowincjonalnych. Pod podłogą natrafili policjanci na serię filmów i klisz do druku fałszywych pezetów i marek oraz dokumenty, świadczące o związku, istniejącym między szajkami anarchistów w Paryżu, Lyonie i Tuluzie, na czele których stał Loriano Cerrada.

TOUR DE FRANCE

Pierwszym w Tarbes Biagioni, w klasyfikacji ogólnej Bauvin

Van Estowi nie powiodło się w Pirenejach

Walkowiak, lepszy w górach niż na płaskich etapach, przyjechał 13-ty do mety

TARBES. — W poprzednim numerze pisaliśmy o wspaniałym wyczynie Holendra Van Esta na etapie Agen — Dax. Van Est nie tylko zwyciężył tego dnia, lecz przez wspaniały wynik zdobył również pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej, która tego dnia uległa poważniejszej zmianie. Holender wyruszył przeto we wtorek w Pireneje z żółtą koszulką — oznaką leadera.

Nie długo cieszył się nią. Przy zjeździe ze szczytu Aubisque upadł na zakręcie szosy i wpadł do parowu głębokiego 60 metrów. Zwycięzca z etapu Agen — Dax poranił się, co spowodowało wycofanie się jego z wyścigu. Tak skończyła się epopea Holendra, który silny na drogach płaskich, słaby i niedoświadczony w górach, może śmiało powiedzieć, że miał szczęście w nieszczęściu, gdyż mógłby był życiem przypłacić w upadku.



(Foto: Record)

Wyjazd z Agen do Dax.

Wróćmy jednak do samej jazdy. Była ona ciężka i niebezpieczna. Upadki i przebicia dętek były liczne. W przeciwieństwie do wszelkich przypuszczeń, atak prowadzili młodzi, a nie starzy. O ile wjazd odbywał się z trudem i wielkim wysiłkiem, zjazd w zawrotnym tempie, którego szybkość nieraz przekraczała 70 km. na godzinę.

Krótko po starcie z Dax na czoło grupy wysunęli się Brambilla, Desbats i Muller. Elita nie drgnęła... wyjście młodych na czoło nie interesowało ich.

Trójka zaczęła się coraz bardziej oddalać od stawki, w której znajdowali się Bobet, Koblet, Coppi i Bartali. Naraz znikła z horyzontu. Bauvin, Van Ende, Sommer, Deledda, Geminiani, Lauredi i Walkowiak uważając, że dołączenie ich do trójki uciekinierów może przynieść im poważne korzyści w ogólnej klasyfikacji, popędzili za uciekinierami i dogonili ich na 69. kilometrze (Sus).

Odtąd było ich jedenastu, odważnych i pełnych młodzieńczego zapału przy zdobywaniu szczytów.

W Oloron przewagę 11-ki nad stawką z Bobetem i Coppim na czele wynosiła 6'35". Na punkcie kontrolnym w Arudy przewaga wzrosła do 8'50", w Eeaux-Bonnes u podnóża szczytu Aubisque, wynosiła 14'30". Przewaga była zatem tak poważna, że o dogonieniu czołówki przez grupę nie mogło być mowy.

Geminiani przejechał pierwszy przez szczyt Aubisque (1.708 m.). O długość koła za nim jechał Bauvin. Potem kolejno przejechali przez Aubisque: Lauredi, Van Ende, Biagioni, Diot, Brambilla, Sommer, Muller, Desbats, Deledda i Walkowiak.

Przy wjeździe na szczyt Solor, Geminiani, Biagioni i Lauredi tworzyli nierozłączną trójkę, która rozpadła się dopiero przy zjeździe. Walkowiak wjechał na Solor jedenasty z rzędu.

Do Tarbes wjechali razem: Geminiani, Bauvin, Lauredi i Biagioni. Sprint wygrał Geminiani, który jednak nie długo cieszył się zwycięstwem, gdyż został przesunięty na 4 miejsce, a to dla tego, że korzystał z pchnięcia Laurediego przy dojeździe do mety.

Siedem minut 55 sekund później przyjechali Diot, Brambilla i Van Ende. Dziewięć minut 15 sekund spóźnienia nad pierwszą czwórką miał Bartali, który zajął 8 miejsce.

Tyleż opóźnienia mieli Deledda, Ockers, Sommer itd... oraz Walkowiak. O miejscu ich zadecydował sprint. Walkowiak zajął zaszczytne i zasłużone 13 miejsce, wykazując wysokie kwalifikacje kolarza górskiego. Cieliczka przyjechał 58-my.



(Archiwum).

Francuz Geminiani, który pierwszy przejechał przez szczyt Aubisque.

Wypadek z Van Estem oraz dobry czas, jaki osiągnęła pierwsza czwórka w etapie, spowodował przesunięcie w tabeli. Bauvin, najlepiej poprzednio sklasyfikowany kolarz po Van Este, zajął pierwsze miejsce w klasyfikacji, i w środę rano wyruszył z żółtą koszulką z Tarbes do Luchon.

W czwartek XV etap Luchon — Carcassonne 213 km.

Nawet jeśli min. Petsche zrezygnuje z utworzenia rządu, rozmowy jego ze stronnictwami przygotowały pole dla nowego kandydata

Paryż. — P. Maurice Petsche udzielił w środę po południu odpowiedzi prezydentowi Auriolowi na propozycję utworzenia nowego rządu, naradziwszy się jeszcze poprzednio z pp. Queuille i Bidault. Do środy rana nie było jeszcze pewności, jaka będzie odpowiedź p. Petsche'a, na skutek trudności, na jakie napotyka załatwienie sprawy szkolnej, przy której obstaje M.R.P., popierane przez niezależnych i partię chłopską przy sprzeciwie socjalistów.

W razie odmowy p. Petsche'a, wymieniano jako przypuszczalnych następców pp. René Mayera, Bidault i Pleven'a.

3 zabitych, 13 rannych w wypadku kolejowym w U.S.A.

FORT WAYNE (Indiana). — W pobliżu New Haven, w stanie Indiana w U.S.A. pociąg pasażerski najechał na pociąg towarowy. Trzy osoby straciły życie, 13 innych doznało różnych obrażeń. Według naocznych świadków, w wyniku zderzenia pociągów doszło do spiętrzenia wagonów i do eksplozji jednej lokomotywy.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Echa święta przyjaźni francusko-polskiej w Lambersart

Święto przyjaźni francusko - polskiej, zorganizowane w dniu 8. lipca br. przez Oddział Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Lille nasunęło mi szereg aktualnych myśli, z którymi na łamach „Narodowca" chciałbym podzielić się z zacnymi Czytelnikami.

Pisząc dziś o tym pięknym święcie, jestem jeszcze pod wrażeniem tego dnia, który każdemu uczęstnikowi nie tak szybko ujdzie z pamięci.

Jest niezbitym dowodem, że przyjaźń francusko - polska istnieje od wieków. Nie ma państwa w Europie, któreby miało tyle wspólnych węzłów kulturalnych i historycznych w życiu Europy i świata, jak Francja i Polska. O tej przyjaźni i o braterstwie tych dwóch narodów mówi nam historia.

Węzły tej głębokiej i szczerej przyjaźni sięgają wstecz do wieku XVI-go, w którym to książę d'Anjou, syn króla Henryka II. i Katarzyny Medyceuszki poprostu uczył się zawodu królewskiego w Polsce, zanim pod nazwą Henryka III. otrzymał koronę królewską we Francji.

Wiele pamiątek historycznych, które rozsiane są po całej Francji świadczy odbitnie o wiekowej przyjaźnie Francji i Polski. Tę przyjaźń pomiędzy tymi dwoma narodami jeszcze mocniej zacieśniło braterstwo broni w walce o wspólną wolność i o te same ideały. Mimo jednak nieuniknionych zmian politycznych a tym samym dyplomatycznych przyjaźń francusko-polska nazawsze pozostała w sercach tych dwóch narodów, co wytłumaczyć sobie można tylko przez sięgające głęboko związki pokrewieństwa intelektualnego, uczuciowego, religijnego i moralnego.

Od czasów Napoleona, poprzez Armię Polską generała Hallera, później generała Władysława Sikorskiego oraz do ostatniej wojny, walk Polskiego Ruchu Oporu, tak jak Polska tak i Francja dały dowody, że przyjaźń francusko-polska jest niezniszczalną i będzie istniała dopóty, dopóki te dwa narody żyć będą.

Dziś żywo pamiętamy, kiedy do Francji, nazajutrz po klęsce wrześniowej 1939 roku śpieszyli masą Polacy, przedzierając się poprzez obce granice, Rumunię, Jugosławię, Włochy, Grecję, poprzez morza i góry, by tu na tej ziemi na nowo podjąć walkę o wolność.

Ta Francja, która nas przygarnęła wtedy kiedy byliśmy poprostu „bezdomnymi", dziś po wojnie daje nam dowody Swojej szczerej gościnności — a tak może postępować tylko naród szanujący szlachetne braterstwo broni naszego narodu.

Święto w Lambersart było pięknym na prawdę świętem, tu bowiem widzieliśmy na własne oczy tę szczerą i prawdziwie francusko - polską przyjaźń. Nie tę przyjaźń francusko-polską z spod La Targette, ani tę przyjaźń francusko - polską ostatnio w Lens. Tam była przyjaźń raczej grzecznościowa ze strony naszych przyjaciół Francuzów, a w La Targette w ogóle władze francuskie nie brały żadnego udziału w uroczystościach ze względów dla wszystkich zrozumiałych. Boć nasi przyjaciele Francuzi wiedzą dobrze, kto naprawdę szczerze nosi w sercu miłość tej ziemi, która nas nie tylko przygarnęła ale i nas gości do dnia dzisiejszego. Potrafią odróżnić, mimo, że są zdala od naszych intryg i walk o „władzę" w przyszłej Polsce, gdzie jest kąkol a gdzie pszenica!.

Tę przyjaźń wykuwa się pracą, nie tylko dla Francji ale i dla naszej kochanej Ojczyzny, którą właśnie dziś Francja nam zastępuje. Nie zyskamy sobie nigdy przyjaźni jakiegokolwiek narodu, jeżeli tylko „sławą wojenną", kwiecistymi przemówieniami transmitowanymi przez radio, ciągłością władzy, istniejącą w bajkach „Z tysiąca i jednej nocy..." — imponować będziemy!

Pamiętajmy, że nasi przyjaciele Francuzi znają może lepiej od nas samych stosunki na „naszym podwórku" i dobrze potrafią określić, gdzie znajduje się prawdziwa przyjaźń, a gdzie pozory tej przyjaźni!

Czytelnicy wybaczą mi, że tylko rozpisuję się o tych sprawach, trudno mi jednak ograniczyć się, gdyż wymaga tego dzisiejsza nasza sytuacja.

Pamiętajmy o tym, że w okresie pokojowym innymi cnotami niżli wojennymi mierzy się wartość Polaków. Jest faktem, że zalety wojenne Narodu Polskiego, waleczność żołnierza polskiego, były w okresie walki o wolność bodaj że najistotniejszym argumentem, jeżeli chodziło o obronę zasadniczą spraw i racji polskiej, dziś jednak, kiedy ludzkość usiłuje wejść na drogę życia powojennego czyli pokojowego, wartość naszą ocenia się w inny sposób.

Główną powiedziałbym podstawą naszego prestiżu narodowego tu na emigracji, we Francji — to nasze przygotowanie do życia społecznego i państwowego, solidarność w działaniu, lojalność wobec Państwa Francuskiego, uszanowanie Jego szlachetnych tradycyj narodowych, kulturalnych i historycznych.

To są właśnie argumenty, które posłużyć nam mogą, by uzyskać sobie należny szacunek wśród zawsze życzliwych na Francuzów.

Jesteśmy tym właśnie narodem, który ramię w ramię walczył o wspólną wolność. Ta zdecydowana, szczera i zawsze życzliwa postawa nasza wzmocni nie tylko nasz prestiż ale zacieśni również naszą przyjaźń i braterstwo z Narodem Francuskim.

Nie wymagajmy zbyt dużo od Francji, powinniśmy zrozumieć jedną rzecz, że Francja również jak wiele innych państw, po ostatniej wojnie przeżywa ciężkie chwile i pokonywa własne trudności, tym bardziej też powinniśmy być skromniejszymi w naszych wymaganiach i żądaniach.

Francuzi dobrze oceniają nasz wysiłek i nasz trud w walkach o uwolnienie ich kraju. Podkreślił to w swoim podniosłym kazaniu w kościele pod wezwaniem świętego Gerarda w Lambersart, kapelan wojsk francuskich II. Okręgu Wojskowego Lille mgr Regent, Kawaler Francuskiej Legii Honorowej.

Obecni ze wzruszeniem wysłuchali pięknego kazania kaznodziei francuskiego, który zaszczycił tę uroczystość swoją obecnością, słowa zaś, które padały z Jego ust na długo pozostaną w sercach naszych. Ks. biskup mgr Regent szczerze przyczynił się do uświetnienia tej niezapomnianej uroczystości i z całego serca dziękujemy Mu za te piękne słowa skierowane do uczestników święta i braci kombatanckiej, a przede wszystkim do przyjaznego Narodu Polskiego.

Mer miasta Lambersart, M. Caloone, pp. Poziemski Paweł i Birus zasługują na szczególne uznanie i specjalne podziękowanie za zorganizowanie tej pięknej manifestacji pod znakiem przyjaźni francusko - polskiej.

Warto przypomnieć i zapamiętać słowa p. Caloone: „Nie jesteście u nas na wygnaniu, ani jako uchodźcy, **ale jako przyjaciele"**! Takie słowa potrafi wypowiedzieć tylko wielki przyjaciel Polaków, który nawskroś poznał duszę polską i ocenił wartość Narodu Polskiego.

Na tym miejscu należy również serdecznie podziękować p. Honoré, prezesowi Medaille Militaire, który nie szczędził słów uznania dla Polaków a zwłaszcza dla szarej braci kombatanckiej i uczestników Polskiego Ruchu Oporu, którzy dobrze zasłużyli się Francji.

A brawo i jeszcze raz brawo dla miłego zespołu dziewcząt polskich z Dourges, które w pięknych strojach łowickich i krakowskich odtańczyły tańce narodowe, zyskując sobie niemilknące oklaski. Ta dobrana ekipa w składzie: Ziemkówna, Klimczakówna, Szczelińska, Zoran, Adamska i Wojciechowska z werwą odtańczyły tańce, które tak rzadko mamy okazję oglądać.

Również nie wolno mi zapomnieć o najmłodszym kole amatorskim im. Moniuszki z Fresnes, które z powodzeniem odegrało sztukę pt. „Męczeństwo Polski" i skecz „Marchewka".

Trudno na tym miejscu wymienić mi wszystkie nazwiska osób jak ze strony przyjaciół Francuzów tak też i ze strony polskiej, które w wielkiej mierze przyczyniły się do udania się święta w Lambersart, gdyż brak na to miejsca. Praca i wysiłek ich nie poszedł na marne, przyczynili się bowiem do dalszego pogłębienia przyjaźni francusko - polskiej.

Inicjatywie Oddziału ZUPRO w Lille należy przyklasnąć szczerze, jako jedynej najaktywniejszej organizacji na terenie Lille i okolicy a która nie zważając na przeróżne przeszkody i nieraz napotykane trudności, dzielnie wypełnia swój obowiązek wobec Ojczyzny i dąży do szczerego pogłębienia przyjaźni francusko - polskiej.

Całość święta dobrze się udała. Organizacje francuskie dopisały. Organizatorzy zaś dobrze wywiązali się ze swojego zadania i szczycić się mogą, że uczestnicy tej pięknej manifestacji francusko - polskiej na długo pamiętać będą te miłe chwile spędzone wśród naprawdę szczerych i wypróbowanych naszych przyjaciół Francuzów.

Nawiązując do święta przyjaźni francusko-polskiej w Lambersart, przytoczę tu słowa wypowiedziane przez wielkiego Marszałka Francji — Huberta Lyautey: „Szukaj tego co łączy a nie co rozdziela." — Idźmy więc ramię przy ramieniu, wspólnie ze szlachetnym narodem francuskim ku lepszemu jutru.

Niejaki X.

W 10. rocznicę lotu pierwszego, brytyjskiego samolotu odrzutowego

Liczne osobistości ze świata lotniczego, należące do różnych krajów, uczestniczyły w hotelu Dorchester, w Londynie, w obiedzie, wydanym z okazji 10. rocznicy lotu pierwszego, brytyjskiego samolotu odrzutowego, „Gloster E28/39", wyposażonego w motor odrzutowy Whittle Wl. Samolot ten wystawiony z tej okazji w sali balowej Dorchesteru. Widać go na zdjęciu.



(Mat and Stereo Service)

Po ponownej rozmowie z gen. Franco i z min. lotnictwa i marynarki

admirał Sherman udaje się do Paryża i Londynu,

by konferować z generałem [illegible] i z szefem floty brytyjskiej

Wizyta admirała amerykańskiego Shermana w Madrycie i jego konferencja z gen. Franco wywołały w Paryżu i Londynie zastrzeżenia przeciw włączeniu Hiszpanii do paktu atlantyckiego. Waszyngton odpowiedział, że nie chodzi o pakt atlantycki, lecz o misję otrzymaną przez adm. Shermana od szefów sztabów sił zbrojnych USA, by zbadał w Madrycie, pod jakimi warunkami Stany Zjednoczone mogłyby uzyskać bazy wojskowe w Hiszpanii.



(Record)

Admirał Forrest Sherman, szef sztabu generalnego marynarki amerykańskiej.

Równocześnie nieomal wysoki komisarz Stanów Zjedn. Mac Cloy ponownie oświadczył, że uważa obronę Europy zachodniej za niemożliwą bez udziału Niemiec. Powiedział nawet, że udział Niemiec w obronie Europy da im najsilniejszą pozycję, jaką kiedykolwiek miały w swojej historii.

Tak daleko idące oświetnice wywołały niepokój nie tylko w Paryżu, ale także w Londynie, gdzie rząd interpelowany w parlamencie w tej sprawie, oświadczył, że nie są mu znane wspomniane plany Mac Cloy'a

Propaganda Mac Cloy'a rozwija się mimo, że socjaliści niemieccy stawili mu następujące warunki:

1. Nie powoła się armii niemieckich, zanim Sprzymierzeni nie będą mieli w Niemczech w pogotowiu sił wystarczających nietylko od odparcia ataku sowieckiego, lecz także do wszczęcia ofensywy poza Odrę.

2. Przywrócenie pełnej suwerenności Niemcom.

3. Zniesienie statutu okupacyjnego.

4. Odrzucenie planu Plevena, ponieważ czyni różnicę między siłami niemieckimi a alianckimi.

5. Rozwiązanie obecnego parlamentu niemieckiego i rozpisanie nowych wyborów (w których socjaliści mieliby nadzieję na zdobycie większości).

Wszechniemieckich dążeń Schumachera nie zdołała złagodzić zakończona niedawno konferencja soc. Międzynarodówki we Frankfurcie nad Menem.

Pośpiech Mac Cloy'a mimo takich niekorzystnych warunków wydaje się prasie francuskiej i brytyjskiej nieco dziwny.

Prasa francuska przytacza obecnie przemówienie Achesona, który wzywał do jedności i pogotowia, jeżeli w następnych 6—12 miesięcy na Aliantów nie ma spaść cios groźniejszy od dotychczasowych. Napięcie obecne może trwać długo, a niebezpieczeństwo grozi nietylko od strony Rosji, ale także ze strony przebudzonej Azji i z powodu wzrastającego głodu w świecie.

* * *

Admirał Sherman po rozmowie z generałem Franco w Madrycie odbył konferencję z ministrem lotnictwa i marynarki, poczym jeszcze raz widzieć się będzie z gen. Franco.

Po zakończeniu rozmów w Madrycie admirał Sherman widzieć się będzie w Paryżu z gen. Eisenhowerem, a w Londynie z szefem marynarki brytyjskiej.

Włosko-amerykańskie manewry morskie

Rzym. — Nad wybrzeżami północno-wschodniej Sardynii odbywają się włosko-amerykańskie manewry morskie. Uczestniczą w nich krążowniki amerykańskie „Colombus" i „Worcester", obok pancernika włoskiego „Doria" i krążownika „Garibaldi".

—:-:—

300 tys. mężczyzn i kobiet w Vietnamie objętych ćwiczeniami wojskowymi

SAIGON. — „Liga Odbudowy Kraju", w czasie rocznej konferencji z udziałem 50 delegatów z 20 krajów, postanowiła dać wyszkolenie wojskowe mężczyznom i kobietom od 18 do 45 lat, należącym do Ligi. Szkolenie obejmie około 100 tys. osób.

—:-:—

2 zabitych w zderzeniu szybowców

KOPENHAGA. — Dwaj piloci szybowców ponieśli śmierć w czasie zderzenia się ich aparatów na wysokości 400 m. ponad Jutlandią.

Gen. Van Fleet stanie na czele delegacji ONZ

skoro rozmowy w Kaesong obejmą główne zagadnienia rozejmowe

Tokio. — W środę odbyło się 7. z kolei zebranie delegacyj rozejmowych w Kaesong.

W czasie wtorkowych obrad poczyniono dalsze postępy w sprawie ustalenia porządku dziennego. Obie strony wykazały więcej zrozumienia i dobrej woli.

W kołach alianckich uchodzi za prawdopodobne, że na czele delegacji wojsk ONZ stanie najprawdopodobniej generał Van Fleet, dowódca 8. armii, skoro rozmowy dotyczyć będą zasadniczych spraw wojskowych oraz wytyczenia linii rozejmowej.

★

Radio Pekin przeciwko dalszym operacjom na Korei północnej

PEKIN. — Rozgłośnia pekińska, omawiając sytuację na Korei oraz operacje na froncie ostrzega generała Ridgway'a, że jeśli wojska O.N.Z. dążyć będą do dalszych postępów na obszarze północnej Korei, to armie komunistyczne przeciwstawią się im z całą energią.

★

Ograniczenia akcji bojowej do działalności patrolowej i wypadów lotniczych

TOKIO. — Kwatera główna gen. Ridgway'a doniosła, że we wtorek na froncie zanotowano jedynie działalność patrolową na północ od Jaggu w środkowej Korei.

Lotnictwo bombardowało ośrodki zaopatrzenia i węzły kolejowe w rejonie Pyongyang, Sinmak i Sinuindżu.

Alianckie jednostki morskie ostrzeliwały port zaopatrzenia komunistów Wonsan.

Statek najechał na minę

43 pasażerów uratowano

KOPENHAGA. — Służba prasowa marynarki ogłosiła, że statek duński „Emdrup", o wyporności 900 ton, utrzymujący komunikację z Grenlandią, najechał na minę i stanął w płomieniach. 14 pasażerów i 19 marynarzy zdołali pomieścić się w trzech łodziach ratunkowych i zostali uratowani przez inny statek duński, „Svaerfisken". Statek „Emdrup" jest stracony.

—:-:—

Poszukiwanie morderców 2 dziewczynek

Londyn. — Nowa zbrodnia, popełniona na dziecku, wzburzyła opinię publiczną w Wielkiej Brytanii. W niedzielę wieczorem znaleziono zamordowaną Brendę Goddard, lat 6, której ciało zostało porzucone wśród zarośli w Bath, gdzie zamieszkują rodzice dziecka. Scotland Yard sądzi, że morderstwo to popełnił ten sam zbrodniarz, który zgładził 7-letnią Krystynę Butcher, zamordowaną 8 dni przed tym w Windsor. Policja w Bath natomiast jest zdania, że chodzi o innego mordercę. Poszukiwania nie dały dotychczas rezultatu.

—:-:—

Na tropach zbrodni

Nicea. — Żandarmi z Leven, powiadomieni przez 15-letniego chłopca, że pod mostem niedaleko Cros-d'Utelle zauważył worek, wydający trupią woń, udali się natychmiast na miejsce. Po przecięciu worka stwierdzili, że zawiera on zwłoki młodej kobiety, pocięte w kawałki przy pomocy piły. Członki zostały złamane. Brakowało prawej nogi. Śmierć kobiety nastąpiła przed 15 dniami.

Makabryczne odkrycie zestawia się ze znalezieniem przed kilku dniami prawej nogi młodej kobiety pod Villefranche. Policja przypuszcza, że natrafiła na ślad nowej, poważnej afery w rodzaju doktora Petiot. Śledztwo jest w toku.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ **Ogłoszono w Nowym Jorku plany budowy nowego drapacza, wysokiego na 1.580 stóp, a więc wyższego o 108 stóp od obecnego najwyższego gmachu Empire State.**

■ **Z najnowszych wynalazków dokonanych w Stanach Zjednoczonych należy wymienić: żarówki, przy których źródłem światła jest samo szkło, impregnowanie materiałów przy pomocy fal intradźwiękowych, maszynę wykonującą automatycznie zbiór siana łącznie z prasowaniem i podrutowaniem bali, maszynę licząca i układającą w rulony oraz kartony do tysiąca monet.**

■ **Bawarskie browary mają swoją tradycję. Na przykład „Maibock" państwowego browaru nadwornego przed sprzedażą muszą skosztować premier i minister finansów.**

Węgry przyznają się do deportacyj mieszkańców Budapesztu

22 tysiące mieszkańców stolicy wywieziono do obozów koncentracyjnych

Budapeszt. — Rozgłośnia reżimu węgierskiego przyznała we wtorek, że bezpieka węgierska wywiozła kilka tysięcy mieszkańców z Budapesztu. Radio reżimowe nie potwierdziło jednak, że chodzi o masowe deportacje przeciwników obecnych władców Węgier oraz Rosji, ale że policja polityczna otrzymała rozkaz oczyszczenia niektórych dzielnic Budapesztu z „bogaczy, hurtowników oraz wzbogaconych kułaków", czyli ludzi, których bezpieka przecież już dawno zlikwidowała.

Według doniesień uchodźców politycznych, przybywających do Wiednia, liczba deportowanych do obozów pracy przymusowej przekroczyła 22 tysiące osób. **Niemal co tydzień 3—5 tysięcy mieszkańców Budapesztu znika z przedmieść stolicy Węgier.**

Warunki życia **w obozach pracy przymusowej,** zorganizowanych dla przeprowadzenia osuszenia bagnisk, budowy kanałów, jak również dla wykończenia prac terenowych rozpoczętych przez hitlerowców, są bardzo ciężkie. W obozach tych brak pomieszczenia i **zmniejszenie racyj żywnościowych poniżej minimalnych potrzeb organizmu ludzkiego powoduje, że tysiące ludzi i młodzieży nieletniej umiera lub choruje.**

Proces wywożenia mieszkańców z wielkich miast węgierskich trwa w dalszym ciągu. Tysiące osób porywanych jest w dalszym ciągu nocami przez agentów bezpieki bez możności zabrania ze sobą większych bagażów osobistych, oraz najniezbędniejszych przyborów i odzieży.

„Rada polityczna" przeciwko gen. Andersowi i „rządowi"

Londyn. — W ostatnim swoim biuletynie „rada polityczna" (narodowo - socjalistyczna) nie zajęła jeszcze stanowiska wobec „misji" gen. Kukiela, który podjął się próby pogodzenia w nowej „radzie" (projektowanej) „rady politycznej" z „rządem" i jego samozwańczymi zwolennikami z rozwiązanej niedawno „rady narodowej" (sanacyjno-masońskiej).

W polemice jednak z organem gen. Andersa „Orłem Białym", biuletyn odrzuca dość kategorycznie dążenia „legalistów" do zapewnienia prezydentowi nieograniczonej władzy na podstawie sanacyjnej Konstytucji („kwietniowej").

Biuletyn podtrzymuje odmowę „rady politycznej" udzielenia zgody na odtworzenie przez gen. Andersa wojska polskiego, uzależniając ewentualną zmianę tego stanowiska od — ukonstytuowania władz zgodnie z demokracją! Przypisywanie „rządowi" i jego „działalności" **fikcyjnego „znaczenia"** w polityce międzynarodowej i narodowej, biuletyn nazywa nie tyle **„śmiesznem" ile „bolesnem"**.

Podkreślić zaś należy następujące zdania, zawarte w biuletynie: **„Waga czynnika polskiego w stosunku do Zachodu zależy nie od formalnych tytułów, ale od ludzi, którzy imieniem narodu polskiego przemawiają, od ich postawy i wpływu, jaki posiadają w społeczeństwie polskim w Kraju i na emigracji. Proponujemy, aby... powstała „rada jedności narodowej", reprezentująca główne kierunki polityczne i któraby była zdolna występować jako wyrazicielka polskich dążeń i polskiej polityki.** Chociaż nie podzielamy iluzji „rady politycznej" względem współistnienia „obok prezydenta i rządu", witamy powyższe słowa jako zgodne z podstawowymi warunkami pełnego zjednoczenia. Misja gen. Kukiela jest całkowicie sprzeczna z zasadami, głoszonymi przez „radę polityczną".

Ar.

Inauguracja największej stalowni w W. Brytanii

PORT-TALBOT. — Kanclerz skarbu Gaitskell dokonał inauguracji największych w Europie hut stalowych, których budowa trwała cztery lata i kosztowała 60 milionów funtów szterlingów. Instalacje nowych stalowni zajmują powierzchnię ponad 240 ha. Produkcja ich wyniesie 350 tys. ton blach rocznie. Znajdzie w niej zatrudnienie 8 tys. robotników.

Nowe huty stalowe, zbudowane z pomocą planu Marshalla, posiadają blisko 20 tys. ton maszyn amerykańskich, wartości około 20 milionów dolarów.

Uroczystości ku czci Matki Boskiej i św. Szymona Stock'a w Aylesford w Anglii

LONDYN. — W niedzielę 15 bm. odbyły się w Aylesford, w hrabstwie Kent, uroczystości powrotu prochów św. Szymona Stock'a, superiora gen. Zakonu O.O. Karmelitów w połowie trzynastego wieku, któremu — gdy był przeorem klasztoru w Aylesford ukazała się Matka Boska i doręczyła t.zw. „szkaplerz brązowy". Św. Szymon Stock zmarł w Bordeaux, w czasie wizytacji klasztorów zakonu i tam był dotychczas pochowany. Klasztor w Aylesford został „zlikwidowany" z rozkazu Henryka VIII przed czterema wiekami. W 1949 r. O.O. Karmelici odzyskali klasztor i dziś jest on — dzięki pracy dziesięciu osiadłych tam z powrotem mnichów — całkowicie odrestaurowany. Jest to nowa twierdza katolicyzmu w Anglii.

Na uroczystości przybył legat papieski, kardynał Piazza, sekretarz Kongregacji Konsystorialnej, sam karmelita. Prochy św. Szymona, przywiezione osobiście przez arcybiskupa Bordeaux, ks. Richaud, zostały wniesione do klasztoru w uroczystej procesji przez starodawny most na rzece Medway, z udziałem 30.000 pielgrzymów z Anglii, Francji i Irlandii. Na czele pielgrzymów kroczył sam premier irlandzki de Valera. Mszę pontyfikalną odprawił w asyście licznego duchowieństwa z pięcioma biskupami na czele — biskup Southwarku, ks. Cowderoy.

Następnego dnia odbyła się w klasztorze dalsza uroczystość ku czci Matki Boskiej, jako Madonny góry Karmel, z udziałem arcybiskupa Godfrey'a, stałego delegata apostolskiego w W. Brytanii i wielu biskupów. — Mszę pontyfikalną celebrował kardynał Piazza.

r.

Wiktor HUGO



DZWONNIK Z NOTRE-DAME

40) (Ciąg dalszy)

— Czcigodny mistrzu — odezwał się tonem poważnym — sława twa doszła aż do mnie i zapragnąłem zasięgnąć twej rady. Jestem tylko biedny szlachcic prowincjonalny, który sandały swe zrzuca, zanim wejdzie do mieszkania uczonych. Wypada, byś się o moim imieniu dowiedział. Jestem sodalis Tourangeau.

— Szczególne imię jak na szlachcica — pomyślał archidiakon. Poczuł się jednak wobec czegoś silnego i rzetelnie poważnego. Instynkt wzniosłego jego umysłu odgadnąć mu pomógł pod zwieszonym kapturem sodalisa Tourangeau, osobistość wybitną. Ponury i milczący, wrócił do swego wielkiego krzesła i usiadł, oparłszy się wedle zwyczaju łokciem o stół, i głowę zwiesiwszy na dłoń. Po krótkiej chwili namysłu dał znak ręką, by goście raczyli usiąść i odezwał się do Tourangeau:

— Przychodzicie, mistrzu, do mnie po radę i w jakiejże nauce?

— Wielebny — odrzekł Tourangeau — jestem chory, mocno chory. Posiadacie sławę wielkiego doktora, przybyłem tedy prosić o radę w lekach.

— W lekach!! — rzekł archidiakon podnosząc głowę. Zdawał się skupiać w osobie przez chwilę, po czym mówił dalej:

— Mości sodalisie Tourangeau, że takie jest już wasze imię, odwróćcie jeno głowę. Odpowiedź znajdziecie wypisaną na ścianie:

Tourangeau usłuchał i odczytał ponad sobą ten oto napis, wyrżnięty w murze: „Lecznictwo jest córą złudy".

Doktor Jakub Coictier nie bez pewnego tymczasem oburzenia posłyszał był zapytanie towarzysza. Odpowiedź Klaudiusza ukłuła go jeszcze żywiej. Nachylił się ku Tourangeau i rzekł doń głosem dostatecznie cichym, by nie być słyszany przez archidiakona:

— Uprzedziłem, że to szaleniec. Aleście się kazali prowadzić...

— Bo też — odparł sodalis w tymże tonie, a z uśmiechem gorzkim — to też doktorze Jakubie, bardzo być może, iż ten szaleniec ma słuszność.

— A, to już wola wasza! — odrzekł Coictier sucho.

Zwracając się zaś do archidiakona:

— Szybko jedziesz, mości Klaudiuszu! Leki złudą! Nie sądzę, iżby aptekarze i mistrze, gdyby tu byli przytomni, zastanawiali się długo nad tym, czym cię ukamienować. Więc zaprzeczasz wpływowi cieczy na krew i maści na ciało! Więc zaprzeczasz wiecznej tej mocy leczniczej kwiatów i metalów, stworzonej umyślnie dla wiecznego tego łazarza, którego zwiemy człowiekiem?

— Nie zaprzeczam — odparł chłodno ksiądz Klaudiusz — ani lekarstwom, ani chorobom. Zaprzeczam doktorowi.

— Do kaduka — począł sodalis Tourangeau do archidiakona po niejakim milczeniu — nie trafiacie jakoś w chęć moją. Zamierzałbym prosić was o dwa posłuchania, jedno w przedmiocie zdrowia, drugie w przedmiocie mej gwiazdy.

— Miłościwy panie — odrzekł archidiakon — jeśli taka jest myśl wasza, równie dobrze byłoby się stało, gdybyście się byli nie męczyli po moich schodach. Nie wierzę w medycynę. Nie wierzę w astrologię.

— Naprawdę? — zawołał sodalis zdziwiony.

Coictier śmiał się śmiechem przymuszonym.

— Widzisz, wasza mość, teraz — mówił z cicha do Tourangeau — widzisz, że to istny wariat. I w astrologię nie wierzy.

— Bo też — kończył Klaudiusz — niechże mi kto będzie mądry i wyobrazi sobie coś w rodzaju tego, że każdy promień gwiazdy jest nitką, która się wiąże z głową człowieka!

— To więc w cóż nareszcie wierzycie! — zawołał sodalis Tourangeau.

Archidiakon zawahał się sekundę jedną, po czym pozwolił przeniknąć po swych ustach uśmiechowi, który jakby kłam zadawał odpowiedzi jego:

— Credo in Deum. (Wierzę w Boga).

— Dominum nostrum (Pana naszego) — dodał sodalis kładąc na piersi znak krzyża.

— Amen — rzekł Coictier.

— Przezacny mistrzu — począł sodalis — błogo mi na sercu, że was widzę przy tak mocnej świątobliwości. Wszelakoż, wielkim takim uczonym będąc, czyżbyście do tego w końcu doszli, że w naukę nie wierzycie?

— Nie! — powiedział archidiakon chwytając za ramię sodalisa Tourangeau i iskra zapału rozświeciła szarą jego źrenicę. — Nie, nauce nie urągam, nauki nie odrzucam! Jeżelim pełzał tak długo po ziemi z pazurami w nią wpuszczonymi wśród nieprzeliczonych skrętów jaskini, to nie bez tego, bym z dala, przed sobą, u końca lochu nie spostrzegał światła, płomienia.

— Ostatecznie — przerwał Tourangeau — na czym oprzeć pewność i prawdę? W czym je upatrujecie?

— W alchemii.

Coictier aż podskoczył.

— Ależ oczywiście — zawołał — alchemia ma swoją rację, ale po cóż, ojcze Klaudiuszu, złorzeczyć medycynie i astrologii?

— Nicość, wasza nauka o człowieku! Nicość, wasza nauka o niebie! — powiedział archidiakon stanowczo. — Alchemia tymczasem zadziwiające poczyniła odkrycia.

— Lecz punkt ostatni — ozwał się naraz Tourangeau — punkt celowy, został-że dopięty? Czy doszedłeś, jak się robi złoto?

— Gdybym tego doszedł — odrzekł archidiakon zwolna, rozwlekając wyrazy jak człowiek ważący w myśli wartość każdej sylaby — gdybym tego doszedł, król Francji nosiłby imię Klaudiusza, nie zaś Ludwika.

Sodalis ściągnął brwi.

— Cóż znowu plotę! — podchwycił ksiądz Klaudiusz z uśmiechem pogardy. — Na co by mi się przydał tron Francji, skoro mógłbym odbudować państwo Wschodu!

— Ano, to co innego! — powiedział sodalis.

— O, nieszczęśliwy wariat! — mruknął Coictier.

Archidiakon ciągnął tymczasem dalej, lecz się zdawało, że tym razem własnym już tylko myślom odpowiada.

— Daremnie, tam gdzie pełzam dziś zaledwo, kaleczę sobie twarz i kolana o kamienie na drodze podziemnej. Przewiduję, nie widzę jeszcze! Nie czytam, sylabizuję tylko.

— A gdy się nauczysz czytać — spytał sodalis — czy zrobisz złoto?

— Któż o tym wątpi? — odrzekł archidiakon.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polskie gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Osny pod Paryżem — ważną placówką w wychowaniu młodzieży emigracyjnej

Zakład stoi o własnych siłach dzięki mrówczej pracy zarządu

Reportaż własny „Narodowca"

PARYŻ, w lipcu.

Rok szkolny zakończył się. Zwykliśmy przy zakończeniu każdego okresu sumować niejako wysiłki dokonane. Na łamach naszego pisma powiedziano w związku z kończącym się okresem szkolnym wiele na temat wychowania, ale nie powiedziano wszystkiego, nie powiedziano dosyć. Dyskusja nie została wyczerpana. Ażeby dyskusję doprowadzić do końca i wyciągnąć z niej odpowiednie wnioski, należy przedstawić wszystkie elementy wchodzące w grę. Opisano już prawie wszystkie zakłady kształcenia średniego dla młodzieży polskiej. Kolej tedy zapoznać Czytelników z jednym z bardzo ciekawych zakładów dla młodzieży męskiej, jakim jest gimnazjum polskie im. św. Stanisława Kostki w Osny.

W własnych i obszernych murach

Gimnazjum polskie w Osny znajduje się 32 kilometry na północny zachód od Paryża, w bezpośrednim sąsiedztwie starego miasta Pontoise, tuż przy granicach dawnej prowincji normandzkiej. Mieści się ono w zamku pochodzącym z ostatniego stulecia, oraz w obszernych przybudówkach wzniesionych w ostatnich czasach. Wokół zamku i przybudówek, które razem stanowią gimnazjum, leży 27 hektarów ziemi ogrodzonej murem, stanowiącej własność zarządu gimnazjum, którym są Księża Pallotyni. Z 27 hektarów, 10 oddanych jest pod uprawę warzyw i innych ziemiopłodów, 7 zaś stanowią angielskie parki i laski, przez które przepływa rzeczka Josne. Całość przedstawia się bardzo korzystnie, położona w okolicy lekko pofalowanej, jest jednym z zakątków najbardziej zdrowotnych w okręgu paryskim, albowiem z jednej strony graniczy z lasami St. Germain a z drugiej z sławnymi lasami Chantilly i Compiegne.

Młodzież z całej Francji

W chwili gdy zapukaliśmy do bram zakładu, była przerwa. Z podwórza szkolnego, które położone jest bardzo malowniczo nad małym stawkiem z jednej strony i nad basenem pływackim z drugiej, otoczonym parkami i lasami, doszedł nas gwar młodzieńczych głosów. Kilku chłopców kopało zapamiętale w piłkę, inni biegali. Wszyscy opaleni na słońcu. Śniade ich twarze dziwnie odbijały się od lnianych i niesfornych czupryn.

Przedstawiliśmy się kierownikowi zakładu, ks. rektorowi Treuchelowi, który przyjął Waszego wysłannika bardzo serdecznie.

— Niech pan skorzysta z przerwy, niech pan rozejrzy się a później zapraszam na pogawędkę.

Miłe to przyjęcie, tymbardziej cenniejsze, że dające z miejsca swobodę „myszkowania" i zaspokojenia ciekawości dziennikarskiej na własną rękę, zapewniło nam więc swobodność przyjrzenia się zakładowi ze wszystkich stron.

Zeszliśmy na podwórze. Wszczęliśmy rozmowę z chłopcami, których wiek przedstawia dość szeroki wachlarz, albowiem są tu chłopcy w wieku od 10 do 19 a nawet 20 lat. Na pytania odpowiadają grzecznie, rzeczowo i wyczerpująco.

Okazuje się, że są tu reprezentowane wszystkie ośrodki polskie we Francji. Spotykamy młodzieńców z Północnej Francji, z Liévin, z Wingles, z okręgu Douai, Valenciennes, są chłopcy, synowie robotników rolnych z okręgu paryskiego, są z Monteeau-les-Mines w środkowej Francji, są nawet z Francji południowej z okręgu marsylskiego, z zagłębia Bivert-Gardanne, są ze Wschodniej Francji, są synowie pracowników fabrycznych z przedmieść paryskich. Słowem znalazła się tu cała „polska Francja". Wszystko to żyje zgodnie i ciekawa rzecz, że najbardziej koleżeńskie stosunki łączą chłopców przybyłych z okolic najbardziej od siebie odległych.

Są zadowoleni z pobytu w zakładzie, korzystają pilnie z nauki, o czym zresztą dowiemy się później z ust wychowawców, interesują się wszystkim, wiedzą bardzo wiele... Fakt, że z powodu zbyt wielkiej odległości od domów rodzicielskich rzadko spędzają wolne chwile pod dachem rodziców, sprawił że zżyli się doskonale, że pokochali zakład, jego atmosferę, wytworzyli niejako własne społeczeństwo, które pracuje i bawi się wspólnie.

Rozmowy z chłopcami są bardzo pouczające. Zdają oni sobie sprawę z doniosłości nauki, po którą ich rodzice do zakładu wysłali, rozumieją ich stanowisko, ciężkie nieraz położenie i pracą oraz wytrwałością starają się wynagrodzić trudy wychowawców oraz rodziców. Co najważniejsze, rozumieją, że są na drodze do awansu społecznego.

„Rozpoczęliśmy od najniższych klas"

Dzwonek. Chłopcy udali się na zajęcia. Zaproszeni przez rektora gimnazjum, udaliśmy się do biura, by przyjrzeć się organizacji zakładu.

Gimnazjum polskie im. św. Stanisława Kostki w Osny jest dalszym ciągiem gimnazjum w Chevilly pod Orleanem.

Przed dwoma laty bowiem, gimnazjum to zostało przeniesione z Chevilly, z gmachu dzierżawionego do Osny, do gmachu własnego Księży Pallotynów. Gimnazjum ma już swoją tradycję. Powstało ono w roku 1943 z inicjatywy ks. Wiatera. Rozpoczęto pracę od najmłodszych, czyli od klas najniższych. Inicjatywa okazała się nad wyraz słuszna, albowiem gimnazjum z miejsca zdobyło sobie prawa obywatelskie i dało pomieszczenie 150 chłopcom. Dziś posiada ono wszystkie klasy od najniższej do najwyższej.

— Jaki jest program nauczania? — stawiamy pytanie ks. rekorowi.

— Program nasz jest ściśle dostosowany do programu szkół średnich francuskich. Naszym celem jest bowiem, by młodzież opuszczająca nasz zakład była w posiadaniu państwowych dyplomów francuskich, otwierających jej bramy do wszystkich zakładów naukowych.

Tak też dzieje się w istocie, gdyż na pytanie nasze co stało się z chłopcami, którzy zdali egzaminy, otrzymaliśmy taką odpowiedź:

— Przypominam jeszcze raz, że naukę rozpoczynaliśmy od najniższych klas. Wychowankowie naszego gimnazjum stanęli więc po raz pierwszy do matury po sześciu latach istnienia zakładu, to jest w roku 1949. Obecnie przedstawiamy do egzaminu dojrzałości po kilku chłopców rocznie. Ale na tym nie koniec. Chłopcy nasi są również dopuszczani do tak zwanego brevet, do małych matur, które wszystkie są pełnowartościowe, jako że egzaminy odbywają się przed kompetentnymi władzami.

— Jeżeli chodzi o chłopców, którzy ukończyli naukę w naszym zakładzie — ciągnie ks. rektor — pokierowali się oni jak następuje: Trzech wstąpiło do seminarium duchownego, dwóch studiuje medycynę na uniwersytetach francuskich, jeden jest w szkole inżynierskiej dróg i mostów (Pont et Chaussée) inny znajduje się w Ecole des Mines, która, jak wiadomo, należy do bardzo wysokich zakładów naukowych francuskich. Kilku chłopców po skończonej nauce u nas odbywa obecnie służbę wojskową i zadecyduje dopiero po powrocie. Żaden z nich jednak nie zrywa kontaktu ze szkołą i nadal służymy im radą.

Zajęcia w gimnazjum w Osny

Ażeby zorientować się całkowicie w programach prac, poprosiliśmy o przedstawienie nam rozkładu zajęć w gimnazjum. Oto one:

— Pobudka o godz. 6.30. O godz. 6.50 modlitwa, nabożeństwo i śniadanie. O godz. 8 zajęcia szkolne z przerwami aż do godz. 12.30. Obiad i rekreacja do godz. 14, po czym wznawia się zajęcia z przerwami do godz. 17. Podwieczorek i rekreacja i znów zajęcia do 19.30 z przerwami. Ostatnie te zajęcia nazwaliśmy studium.



Wychowawcy i uczniowie polskiego gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Osny, pod Paryżem

— Jak to należy rozumieć?

— Podczas studium uczniowie przerabiają lekcje, przygotowują zadania na dzień następny. Starsi, którzy mają stanąć do egzaminów, przerabiają nabyte już wiadomości. Po kolacji rekreacja. Uczniowie korzystają z basenu pływackiego, piszą listy, oddają się zajęciom dowolnym aż do godz. 21, po czym następuje cisza wieczorna, krótkie modlitwy i spoczynek.

— W dniach wolnych od nauki, w soboty i niedziele, święta, organizujemy liczne wycieczki krajoznawcze i naukowe. Uczniowie zapoznający się z literaturą francuską, udają się do teatrów paryskich na sztuki klasyczne, zwiedzają muzea, ogrody botaniczne i zoologiczne. W okresach krótkich wakacji odbywają wycieczki. W roku bieżącym kilku starszych, wzorem studenterii francuskiej, udało się piechotą na pielgrzymkę do Chartres. Kilku uczniów posiadających rowery, odbyło pielgrzymki do Lisieux. Wszystkie te wyjazdy oczywiście odbywają się w towarzystwie wychowawców.

Nauka odbywa się według programu Akademii, przy poważnym uwzględnieniu geografii, historii i znajomości polskiego. Wychowawcy kierują się troską o zachowanie i przestrzeganie wszystkich tych drogich tradycji, obyczajów i skarbów, które rodzice uczniów przywieźli z sobą z Kraju.



Uczniowie korzystają z basenu pływackiego...

Z wywodów ks. rektora Treuchela, wyczuliśmy dalej również, że między uczniami a rodzicami istnieje głęboka miłość, co obala całkowicie twierdzennia wypowiedziane kiedyś przez osobę nieznającą emigracji, że Polacy we Francji nie kochają swoich dzieci.

Co ksiądz rektor sądzi o stosunku rodziców do dzieci we Francji, postawiliśmy pytanie.

— Stwierdzam ścisłe współżycie rodzin polskich we Francji. Większość moich uczniów, to synowie górników, robotników, chociaż reprezentowane są wszystkie niemal zawody. Stwierdzam, że z reguły poza ojcem, syna kształcącego się u nas, pracuje jeszcze ktoś inny z rodzeństwa, siostra lub brat. Jest to wzruszający dowód miłości braterskiej, gdyż w większości wypadków na kształcenie syna łożą ojciec i jego bracia lub siostry.

Organizacja samowystarczalna

Rozmowa schodzi powoli na tematy gospodarcze. Stawiamy wręcz pytanie:

— Jaki jest udział rodziców w utrzymaniu dziecka w gimnazjum w Osny?

— Rodzice płacą za naukę i utrzymanie dziecka 5.500 fr. miesięcznie.

— Jest to suma, jak na dzisiejsze warunki więcej jak przystępna, zauważamy. Przypominając sobie, że naogół zakłady szkolne z internatami, w których dzieci muszą być zabierane do domu na niedzielę już w sobotę po południu, pobierają przeciętnie od 9.000 do 13.000 fr. miesięcznie. W razie gdy dzieci pozostają na niedzielę, dopłata wynosi 500 franków.

— Jesteśmy w stanie prowadzić zakład przy wspomnianych opłatach jedynie dzięki temu, że mieszkamy we własnym gmachu oraz jedynie dzięki nad wyraz ofiarnej pracy wszystkich współpracowników kierownictwa gimnazjum. Jesteśmy wdzięczni za pomoc duchowieństwu polskiemu, szczególnie zaś podkreślić pragnę ofiarność księży, braciszków i pracowników cywilnych naszego zakładu. Dzięki tej ofiarności jesteśmy absolutnie niezależni, idziemy o własnych siłach i powiększamy, rozszerzamy, unowocześniamy zakład z każdym rokiem.

Jakby na potwierdzenie tych słów ks. rektor Treuchel zaprasza nas do szczegółowego zwiedzenia zakładu.

W gmachu głównym znajdują się pomieszczenia dla ciała profesorskiego, jadalnie, kaplica, kuchnia, biblioteka (mimo że istniejąca stosunkowo bardzo krótko, liczy już dziś ponad 2.500 tomów). Chłopcy rozmieszczeni są w osobnych gmachach przylegających do zamku, tamże również znajdują się klasy. Ale wszędzie widzimy tendencje do poszerzenia i bardziej racjonalnego wykorzystania przestrzeni.

Kuchnia będzie przeniesiona niżej. Braciszkowie, pracujący dla zakładu, zainstalowali tu kilka swoich własnych pomysłów, wcale ciekawych, sporządzonych dzięki wybitnemu przygotowaniu fachowemu i pracy.

Zwiedzamy warsztat stolarski, w którym pracują braciszkowie. Warsztat krawiecki i szewcki, służący zarówno uczniom jak pracownikom zakładu, prowadzony jest również przez tych samych braci-majstrów.

Przy szkole istnieje wspaniały ogród warzywny z inspektami i mała oranżeria. — Wszystko to powstało dzięki pracy braci i pracowników cywilnych. Szkoła posiada własny wodociąg. Jeżeli chodzi o wodę, na terenie majątku szkolnego, istnieje kilka źródeł, niektóre z nich są uznane jako mineralne. Jedno z największych źródeł dostarcza wody dla całego miasteczka Pontoise.

Szkoła prowadzi w własnym zarządzie wzorowe gospodarstwo rolne, a więc posiada obszerną oborę z inwentarzem dostarczającym mleka i nabiału. Ponadto przy gospodarstwie istnieje hodowla drobiu i nierogacizny. Pracownicy cywilni, którzy zatrudnieni są na normalnych warunkach obowiązujących w departamencie, z pomocą braci, a nawet samego rektora uprawiają ziemię. Widzieliśmy obsiane poważne obszary pszenicy, jęczmienia, ziemniaków, grochu, fasoli itp.

Budynki gospodarstwa wiejskiego, jak również pola zakładu są oddalone od samego zamku szkoły, którą otaczają park angielski oraz łąki.

Szerokie plany na przyszłość

Wizyta nasza przypadła na okres egzaminów i ostatnie dni roku szkolnego.

— Przez wakacje zamek będzie próżny. Czy znów jak corocznie, odbędą się tu kolonie letnie dla dzieci polskich?

— W roku bieżącym nie będziemy mogli dać pomieszczenia koloniom. Wszystko tu będzie „rozkopane". Mamy bowiem szeroko zakrojone plany przebudówek, dalszej elektryfikacji, ukończenia instalacji centralnego ogrzewania, przeniesienia kuchni i zainstalowania nowych urządzeń. Będzie tu pracy pełne ręce. Przeszkadzalibyśmy koloniom letnim. Ale w przyszłych latach znowu chętnie udzielimy im gościny, odpowiada ks. rektor.

Zwiedzamy dalej urządzenia pralni, lokali pomocniczych dla kuchni. Wszystko zaopatrzone w urządzenia elektryczne. Często pomysłu niezastąpionych braci. Czego tu jeszcze nie zastajemy. Wzorową pasiekę, dostarczającą miodu, stada gęsi, kur.

Wszystko to prowadzone wzorowo pomaga zakładowi w utrzymaniu stosunkowo niskich opłat i jest źródłem całkowitej niezależności, a co za tym idzie prawdziwej służby dla wychodźtwa polskiego. Zauważyć należy, że zakupy dla kuchni (przeszło 100 młodzieńczych apetytów do zaspokojenia!) odbywają się hurtownie z zachowaniem jaknajściślejszej kalkulacji. Każde bowiem ułatwienie mogłoby nadwichnąć równowagę.

Przy stole

Dzwonek. Udajemy się do jadalni. Chłopcy obsiedli stoły, na których dymią półmiski z ryżem, sosem, mięsem. Chleb gęsto krąży między „biesiadnikami". Sałata, herbata lub kawa dopełniają reszty jadłospisu. Widzieliśmy później chłopców pluskających się w basenie. Wszyscy wyglądają dobrze.

— Jak przedstawia się opieka lekarska?

— Z tym mamy najmniej kłopotu. Zakład odwiedza raz po raz departamentalna opiekunka społeczna, która przeprowadza ważenie chłopców. Odwiedza nas także często lekarz, który bada uczniów gruntownie. Wzywamy go również w razie nagłej potrzeby. W roku bieżącym — chwała Bogu — tych potrzeb nie było. Opiekę lekarską opłacają uczniowie, którym zwracają koszta ubezpieczalnia społeczna ich rodziców.

Ks. rektor Treuchel powołany do swoich zajęć codziennych, żegna się. Zawieramy znajomość z gronem profesorskim. Niebylejakie to grono. Wszyscy wychowawcy, księża Liszewski, Sumela, Bemke, opiekun ks. superior Wędzioch, ks. prefekt Misiak, ks. Zegar i ks. Zblewski, to ludzie doświadczeni w dziedzinie wychowania. Prawie każdy z nich nabył doświadczenia w zakładach szkolnych, prowadzonych w Kraju lub za granicą. Wszyscy posiadają staranne przygotowanie do powołania wychowawcy. Wśród grona wychowawców znajdują się także profesorowie świeccy.

Rozmowa z wychowawcami jest również ciekawa. Zarówno z postawy chłopców, jak i z rozmów przeprowadzonych z wychowawcami wynika, że gimnazjum św. Stanisława Kostki w Osny jest prowadzone według nowoczesnych wymagań w dziedzinie wychowania, z uwzględnieniem wszystkich dążeń dzisiejszej młodzieży oraz przy zachowaniu języka, tradycji, obyczajów prawdziwie katolickich i polskich. Chłopcy nie są trzymani zdala od wydarzeń dnia. Dowodziło tego wielkie ich zainteresowanie, oczywiście sportem, o czym świadczą takie pytania pod naszym adresem:

— Widział pan naszych kolarzy w Tour de France?

— Widziałem.

— Jak wyglądają? Który jest mocniejszy? Bartaliego pan też widział? Takie pytania zadawano nam ze wszystkich stron, gdy była mowa o sporcie. Gdy mówiliśmy o młodzieży, chłopcy wiedzieli także wszystko o polskiej młodzieży robotniczej.

Gdy rozmowa zeszła na egzaminy, słyszeliśmy poważne pytania na temat dysertacji, matematyki itp.

Zainteresowania, jak widzimy są wszechstronne i wszechstronnie wyjaśniane.

Tak postawiony zakład naukowy będzie miał niewątpliwie zapewnioną przyszłość. Zresztą dotychczasowe wyniki mówią same za siebie.

Żegnając kierowników zakładu, jego cichych pracowników — mistrzów w osobach braci zakonnych, wychowawców, pracowników świeckich i młodzież, życzyliśmy im wytrwania, choć później w drodze powrotnej życzenie to wydało się nam nie bardzo właściwym, albowiem ten zapał, który oglądaliśmy, to samozaparcie się i ta wiara w dzieło wychowania dla społeczeństwa, świadomych i prawdziwych obywateli, świadczyły, że gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Osny wytrwa, przetrwa i będzie służyć, dzięki pracy i roztropnej organizacji.

Gimnazjum polskie im. św. Stanisława Kostki w Osny jest jedną z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych placówek. **J. Urban.**

Świat dzisiejszy:

Obywatele świata łączcie się!

(Korespondencja własna)

Dwa lata temu, gdy w Pałacu Chaillot odbywały się posiedzenia Zjednoczonych Narodów, jedną z sensacji Paryża był młody Amerykanin p. Gary Davis ,który oddawszy swój gwiaździsty paszport w ambasadzie Stanów Zj., ogłosił się pierwszym obywatelem świata. Twórca nowego obywatelstwa srodze odcierpieć musiał — jak wszyscy pionierzy — swój pomysł: żadne państwo nie chciało uznać tego obywatelstwa; kilkakrotnie „obywatel świata" musiał sypiać pod gołym niebem przed... Pałacem Chaillot, siedzibą Zjednoczonych Narodów. Ostatecznie, jak wiadomo, znudziły mu się rozgrywki z urzędami i ambasadami państw i zgłosił się on po swój paszport amerykański, by udać się do ojczyzny i tam poślubić pannę, nie pozbawioną zdaje się posagu...

Wykaz osobisty Nr. 0.000.172

Nieco może śmieszna postać Gary Davisa, który raczej był jak się zdaje, głodny sensacji i rozgłosu jak realizacji nowej myśli „obywatelstwa światowego", bynajmniej nie przeszkadza, że sama myśl rzucona przez niego, rozrasta się dalej i zdobywa dalszych wyznawców. Jakie to byłoby wspaniałe, gdyby zniesiono granice nie tylko już celne, paszportowe, ale przede wszystkim granice poglądów, granice sympatii i nienawiści! Myśl ta nie daje spać wielu ludziom, to też organizacje służące właśnie propagowaniu „obywatelstwa światowego" są coraz liczniejsze.

„Obywatele świata" istnieją nie tylko we Francji, Stanach Zjedn., Wielkiej Brytanii, ale też we Włoszech, Holandii, Belgii i kilku innych krajach. Poza Garym Davisem drugą postacią, która może być przez potomnych uważana za założyciela ruchu „obywatelstwa światowego" jest Anglik Wiktor F. Hill, który odesławszy swój paszport wielkobrytyjski do ministerstwa spraw wewnętrznych, dołączył do niego następujący list:

„Skończyłem dziś 21 lat, t.j. osiągnąłem wiek dający mi wszystkie prawa złączone z poddaństwem brytyjskim. Ale ja nie zamierzam korzystać z tych praw. Czyż to ma znaczyć, że jestem anarchistą? Bynajmniej: jestem jedną z tych nielicznych osób, które w obecnym świecie n i e są anarchistami. Anarchia, to brak wszelkiej władzy, a moim pierwszym zarzutem jest właśnie to, że różne działalności tego świata nie podlegają żadnej władzy. Brak praw i brak porządku są główną przyczyną naszych cierpień. Brak rządu światowego, któryby opiekował się rodzajem ludzkim, nie może być na dłuższą metę tolerowany!

„Wobec powyższego, przyjmuję odpowiedzialność jako obywatel światowy. Czuję się związany z całym rodzajem ludzkim. Rozpoczynam tę działalność zdającą mnie dzielić od moich współbraci, ale czynię to w nadziei, że inni obywatele, przerażeni możliwością wojny, zrozumieją konieczność naszej akcji. Jedynie bowiem rewolucja w tym duchu może uchronić ludzkość od wyniszczenia".

Tak, mniej więcej brzmi program obywatela świata nr. 2. Wiktora F. Hilla, posiadającego jako obywatel świata kartę tożsamości nr. 0009.172.

Zjazdy, zjazdy, zjazdy....

Młodzi obywatele świata nie zaprzestają urządzać zebrań, zjazdów, wygłaszać odczytów, alarmować prasy tą sprawą. Oto ostatnio odbył się we Florencji w maju 1951 r. zjazd przedstawicieli „obywateli świata", na którym odczytano list Gary Davisa i uchwalono szereg rezolucji. Jedną z najważniejszych jest wezwanie wszystkich „obywateli świata" do wytężonej pracy w kierunku szerzenia tej ideologii, jako też pogłębiania poczucia odpowiedzialności w sobie wobec całego rodzaju ludzkiego.

Niemniej intensywny jest ruch „obywateli świata" w Belgii; dnia 9 czerwca br. związek odnośny zwrócił się do rządu brazylijskiego z serdecznym uznaniem kroku tegóż rządu, którego przedstawiciel w radzie Zjednoczonych Narodów wyraził się o konieczności światowego związku. Słowa ambasadora brazylijskiego, który oficjalnie uznał konieczność scalenia państw w jedną wielką całość, brzmiały:

„Porządek w świecie nie będzie mógł być ustalony jak tylko przez wielki wspólny wysiłek, dobrowolne zrzeczenie się pewnych odcinków narodowej suwerenności. Droga do porządku światowego wiedzie raczej przez rozszerzenie wolności niż przez jej zwężenie. Federacja państw dobrowolnie stworzona stanowi najlepsze zbliżenie się do porządku światowego, opartego na prawie a pozwalający na swobodny rozwój twórczych zdolności człowieka".

Dodajmy, że do związku belgijskiego należą liczni wybitni ludzie, jak np. b. deputowany do parlamentu i członek delegacji belgijskiej do O.N.Z., Lagrange, redaktor pisma „Parlement", Gevaert, sekretarz generalny związku dziennikarzy G.B. Devis itd.

Czy pierwsza gmina obywateli świata?

Nowa ideoolgia mająca wielu gorliwych wyznawców również w Niemczech, nie poprzestaje na słowach, lecz stara się ,coprędzej urzeczywistnić swoje cele czynem. Oto co się wydarzyło w nadreńskiej miejscowości Oberwinter: mieszkańcy tej gminy wznieśli pewnego dnia potężną tablicę głoszącą, że gmina Oberwinter uznaje obywatelstwo światowe. Napis brzmiał: „Gmina światowa Oberwinter (Rolandseck)". Lecz dyrekcja policji w Remagen nie była bynajmniej zdania rady gminy Oberwinter i kazała zdjąć tablicę. Oczywiście, że gmina musiała wykonać rozkaz policji, ale naczelnik jej E. Odenthal, bynajmniej nie zrezygnował z swego punktu widzenia i zwrócił się do szeregu centrów „obywateli świata" celem wspólnej akcji.

Prasa „obywateli świata"

Jak wiadomo bez odpowiedniej prasy trudno jest nowym ideologiom pozyskać wyznawców, toteż i „obywatele świata" rozporządzają dziś już kilkoma organami prasowymi. Na czele stoi biuletyn „AMIP" wydawany w Paryżu w kilku językach jako tygodnik, w Frankfurcie nad Menem wychodzi tygodnik „Weltburger Informationen". Uczony prawnik niemiecki dr. Hans Wahle napisał pracę na temat organizacji obywatelstwa światowego pod względem prawnym, jakoteż o założeniu związku światowego państw i stąd wynikających praw. jednostki.

Wśród szeregu związków mających na celu szerzenie nowej ideologii, wymieńmy holenderski, znajdujący się w Amsterdamie (Kaizersgracht 369) jakoteż drugie stowarzyszenie holenderskiej młodzieży uniwersyteckiej „World Student Federalists", która w r. bież. odbędzie swój zjazd w Kopenhadze.

Fantazja czy rzeczywistość?

Dziś, gdy granice państw najeżone są paragrafami, i stanowią nieraz nieprzekraczalną linię nakreśloną w próżni, trudno mówić o przyszłości ruchu „obywateli świata". Dziś musimy ich uważać za marzycieli lub ludzi „nie serio", ale wkrótce może nadejść chwila, kiedy ich cele ziszczą się tak jak tyle innych, które poprzednim pokoleniom wydawały się marzeniem..

Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że dawne pojmowanie suwerenności państw należy do przeszłości, gdyż już Pakt Atlantycki przewiduje zrzeczenie się przez państwa części praw na rzecz rządu nadpaństwowego. Zresztą większe uzależnienie krajów jednych od drugich, wyjątkowe okoliczności polityczne, możliwość katastrofy wojennej, nie mającej sobie równej w dziejach i wiele innych współczynników, skłaniać muszą mężów stanu do zastanowienia się nad Federacją Narodów Świata. Dzisiejsza fantazja może jutro stać się rzeczywistością i wtedy Gary Dawis i Wiktor F. Hill przejdą do historii jako dwaj pierwsi ludzie, którzy rzucili śmiałą myśl stworzenia „obytelstwa światowego"...

I.

Najnowocześniejszy gmach szkolny w Wielkiej Brytanii.

Szkoła Simon Langton Canterbery, stanowi „ostatni krzyk" architektury szkolnej. 500 uczniów znajduje pomieszczenie w tym budynku, który kosztował 250 tys. funtów. Szkoła, posiadająca własne kino, jest zbudowana z cementu i szkła. Na zdjęciu: grupa ludzi, siedząc na trawie w słońcu, podziwia nową szkołę.

(Mat and Stereo Service)



Wiadomości z Wielkiej Brytanii

Ludność Wielkiej Brytanii

Londyn. — Ostatni spis ludności w W. Brytanii wykazuje ponad 50 milionów stałych mieszkańców; z tego ponad 41 milionów przypada na Anglię, ponad 2½ miliona na Walię, ponad 5 milionów na Szkocję, ponad 1,369 tysięcy na Irlandię Północną, ponad 55 tysięcy na (autonomiczną) wyspę Man i ponad 102 tysiące na wyspy brytyjskie w „Kanale". (Republika Irlandzka liczy obecnie prawie trzy miliony). Razem ludność W. Brytanii *w ciągu dwudziestu lat wzrosła o prawie cztery miliony.*

W samej Anglii i Walii wzrost ten wynosi prawie 3.800 tysięcy; dzięki imigracji ze Szkocji i Irlandii, oraz dzięki uchodźcom Polakom (około 120 tys.) Anglia i Walia mają dziś półmiliona ludności napływowej, osiedlonej przeważnie w ośrodkach przemysłowych. Jedna piąta ludności Anglii i Walii mieszka w hrabstwach londyńskim i Middlese, razem tworzących obszar t. zw. Wielkiego Londynu (8.346.137). Samo hrabstwo londyńskie ma 3.348.336 ludności czyli o cały milion mniej niż w 1931 r. — Jest to skutek bombardowań, gdyż tylu ewakuowanych na prowincji już nie wróciło do zniszczonych domostw. r.

:-:

Nylonowa gabardyna

Londyn. — Jest obecnie produkowana w W. Brytanii nowego rodzaju gabardyna wyrabiana całkowicie z nylonu. Nowa gabardyna jest siedem razy mocniejsza od gabardyny wełnianej i kosztuje o 350 franków mniej za metr niż gabardyna wełniana.

:-:

Budowa statków dla zagranicy w Wielkiej Brytanii

Londyn. — Wywóz statków brytyjskich osiągnął w ubiegłym miesiącu sumę 8.900.000 funtów, wobec 2.500.000 w kwietniu a miesięczna średnia za pierwsze trzy miesiące roku wyniosła 3.500.000 funtów. Parowce przedstawiały sumę 5.000.000 ton, a statki motorowe powyżej 50 ton 3.500.000 funtów.

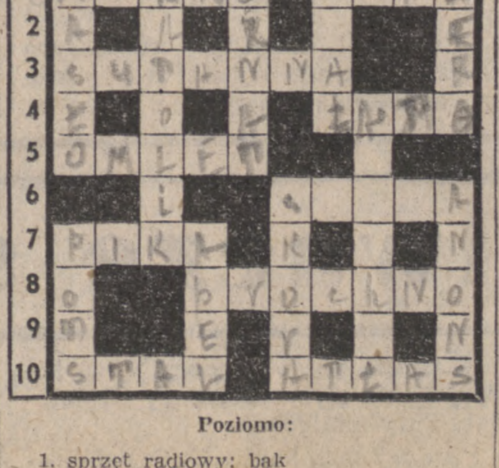
Wiadomości z HOLANDII

Rekord w wyładowaniu węgla w porcie Rotterdamie

Rotterdam. — Przewodniczący Fundacji Portu w Rotterdamie powiadomił, że ostatnio został ustalony nowy rekord wyładowania w porcie rotterdamskim. Statek amerykański „Malden" z ładunkiem 10.250 t. węgla został wyładowany w ciągu 7 godzin 40 minut, co stanowi możliwość wyładowczą 1 338 t. na godzinę.

W 1937 roku 4 855 ton węgla, przywiezionego na statku „Wallsend" wyładowano w ciągu 3 godzin i 25 minut.

Krzyżówka nr. 7



Poziomo:

1. sprzęt radiowy; bąk
2. — — — — — — —
3. ubiór księdza
4. pora roku
5. potrawa
6. wyświęcenie
7. broń
8. zetlałe drewno
9. — — — — — — —
10. rodzaj żelaza; zbiór kart naukowych.

Pionowo:

I. wyrób mleczarski; sygnał (wspak)
II. — — — — — — — —
III. wyznanie
IV. pobudka
V. strój liturgiczny
VI. powierzchnia ciała
VII. naczynie szmaragdowe występujące w mitologii germańskiej
VIII. produkt fermentacji
IX. — — — — — —
X. cyfra; ogłoszenie.

Rozwiązanie krzyżówek Nr. 2—3—4—5

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 2:

Poziomo: Parawan — rogoż — arras; Luna — Raba; Aral — a — d ; ba — bank; okaz — Iran; Kuba — Wotan — Matapan.

Pionowo: Karabin — radar — Arab; nawa — rosa; knot — Ag; ta — wola; okap — ażur; kuna — nabab — Salazar.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 3:

Poziomo: Cep; stos — Mickiewicz — cł; sumak — Ob — Aron; kra — as; ski — okno; Ren — ara; pył — od; Arpad — kość; czad.

Pionowo: Omega; otok — ił, rak; do — cc; sosna — eks; orać — Pius; ar — em; — oko — swat; pac — tik; rydz — oc; orzeł — szyba; od.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 4:

Poziomo. Smar; swat — ogólnik — obraz; uroda — pod; ość; zyt — etap; odma — obiad — haft; akta — akr; kat; lak — groza; amant — narybek — Etna; uran.

Pionowo: Kopenhaga — but; akr — morda; front — aga; pot; Zan — ozór; kara — śliwa; snuć; tabu — wir; oda; mer — akord; klaka — dym; tan — katarakta.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 5:

Poziomo: 1. trabadur; 2. Aztek; sake; 3. nur; Siam; 4. ataman; ar; 5. Tomsk; ah; 6. adamita; be; 7. ce; Utyka; 8. ibis; Timor; 9. wir; tu; oby; 10. atol; tor.

Pionowo: 1) Tananariwa; 2) rzut, debit; 3) utrata, IRO; 4) be, monus; 5) aksamit; 6) instytut; 7 usa, kaki; 8) rama, amor; 9) rab, ob; 10) mer, Henryk.

* * *

Dobre rozwiązanie Krzyżówki Nr. 5 nadesłali:

J. DĄBROWSKI, 160, Cité St. Eloi, Ostricourt (Nord).

A. BIELIŃSKI, au Pave Nr 15 à Breu..-let Village (Seine et Oise).

J. KASPRZAK, Sinceny (Aisne).

S. BABULA, 4, rue Montgolfier, Houdain (P. de C.).

Nagrodę w postaci książki, drogą losowania, otrzymał p. S. BABULA.



PRZYJACIEL DZIATWY



Jak wróbelek Elemelek był proszony na wesele

Do wróbelka Elemelka przyszła kartka raz niewielka:

„W tę niedzielę na wesele proszę. Będzie gości wiele i jedzenie i wypicie. Więc prosimy o przybycie punktualnie o dwunastej: pierwszy lasek, tuż za miastem, siódma sosna, druga dziupla. Z poważaniem Hupla-Hupla.

Trzepnął skrzydłem Elemelek:

— Toż to sowie jest wesele! Stara sowa, jak się zdaje, za mąż córkę już wydaje. Pewnie będą gości tłumy. Trzeba chyba nogi umyć?

Już od rana więc, w niedzielę, umył nóżki Elemelek. Chce czy nie chce trudno — musi! Wziął też nowy kapelusik i krawacik niby maczek, wcięty w pasie włożył fraczek, który bardzo go wyszczuplił — i do dziupli Hupli-Hupli śpieszy. Droga niezbyt długa: siódma sosna, dziupla druga.

Mała sówka, panna młoda, wdzięcznie prosi:

— Jest tu woda z rannej rosy, miodek pszczeli i potrawka z główek trzmielich.

Z drugiej strony narzeczony niesie pieróg przypieczony z much, komarów i szerszeni — a pięknie się przyrumienił. Są ziarenka i okruszki, w szarym sosie musze nóżki, jagodowy jest kisielek i przysmaków innych wiele.

I wnet koło Elemelka jest talerzyk i butelka. Gości wiele — z tym przepije, z tym zaśpiewa „Niech nam żyje!", z tym kisielku podje troszkę, z tamtym zje komarze sadło. Oj, podjadło się, podjadło!

A tu śpiewy i muzyka: ktoś tam ćwierka, ktoś tam bzyka, ktoś wyciąga piękne trele.

— Tańczmy! — woła Elemelek.

Tańczy owa z wiewióreczką — raz w kółeczko! raz w kółeczko! Tańczy sówką z narzeczonym: z lewej strony! Z prawej strony! Chce też tańczyć Elemelek, lecz — cóż tu ukrywać wiele: z przejedzenia, z popijania brzuszek ciąży mu jak bania. Ciążą skrzydła, boli głowa. Co też na to powie sowa? Pot oblewa nieboraczka.

— Ani nawet dopiąć fraczka! Bo też mi się, przyznać muszę, jak balonik wydął brzuszek.

Taki taniec — ciężka praca. Skoczy — to się wnet przewraca. Ruszy w lewo — oj, nie może. Ruszy w prawo — jeszcze gorzej! Nóg rozróżnić nie podobna, każda pęta się z osobna: Która prawa? Która lewa? Aż na ziemię zleciał z drzewa.

Goście biorą się pod boki:

— Hihihi! Cóż to za skoki? Spójrzcie tylko, przyjaciele, jak dziś tańczy Elemelek. Czy to tancerz — czy niezgraba? Czy to wróbel — czy to żaba? Zasapany, ciężki, zgrzany — toż to ptaszek ołowiany!

Żartów, uwag, kpin niemało wróbelkowi się dostało. Że w jedzeniu przebrał miarę, słuszną za to poniósł karę. Więc przeprosił Huplę-Huplę i opuścił sowią dziuplę:

— Gdy w gościnę, na wesele pójdę — będę jadł niewiele: bo to jest nieprzyzwoicie tak się objeść na wizycie. Zjem ziarenka dwa niewielkie, miodu łyknę też kropelkę, no, najwyżej w cieście kruchym jeszcze ze dwie połknę muchy.

H. Ł.

Żyrafa i żyrafiątko



Dzieci, mieszkające w Paryżu i okolicy, mogą oglądać w ogrodzie zoologicznym małe żyrafiątko. Przyszło ono na świat przed trzema miesiącami. Chowa się dobrze. Z czasem dorówna wzrostem mamie-żyrafie.

(Foto: Record)

Kłótnia o kotka

Dzieci przyniosły do domu kotka. Właściwie to Hanusia dostała go od sąsiadki, ale Marek oświadczył, że on jest starszy to kotek jest jego. Nawet Jędruś chciał go sobie przywłaszczyć, ciągnąc go uparcie za ogon do swojej zagródki.

Kotek był malutki. Takie sobie kociątko, ani ładne ani brzydkie, białe w szare i czarne prążki, o łagodnych, niebieskich ślepkach i szeroko rozstawionych okrągłych nóżkach, Nie trzymał się jeszcze porządnie na nóżkach, jego długi ogonek kiwał się na wszystkie strony i łebek, za duży na razie dla niego, chwiał się na cienkiej szyjce.

Ale to była zabawka żyjąca, ruszająca się i nawet usiłująca mruczeć. W domu zapanowała niezgoda. Rozeszło się najpierw o nazwę kotka. Marek, uczący się po angielsku zawyrokował, że kotek będzie się nazywał — Pussy — albo — Mussy. — Hanusia, popierając swoje wywody tupaniem nogi i łzami, oświadczyła że to ma być — Mimi — albo — Minou. A Jędruś, który zawsze musiał wtrącać trzy grosze, powtarzał z powagą — Kici, Kici. Ponieważ nie mogli się pogodzić, przekrzykując jedno drugie, więc doszło do bitki. Hanusia wydając dziki wrzask złapała Marka za krótkie „jeżowe" włosy. Marek zamknął oczy i zaczął boksować na wszystkie strony, a Jedrek tłukł łyżką w blaszane pudełko i darł się jak opętany.

Musiała się w tę wojnę wdać mama, porozstawiać wojowników po kątach i włożyć w łapinę Jędrka kawał chleba. Na chwilę zapanował spokój.

A kociątko myszkowało po kuchni. Zaglądało pod szafę, pod piec, pod stół i natknęło się w kącie na pantofle tatusia. Duże — przydeptane z tyłu, ciepłe, z wysoką budką przodu. Kotek wsadził tam raz łebek, wsadził drugi raz, wreszcie wepchnął się cały zwinął w kłębuszek i zasnął.

Przy obiedzie wybuchła nowa wojna. Hanusia starannie nalała mleka na spodeczek, zabrała kotka łażącego sennie po kuchni, wetchnęła mu pyszczek do mleka i poszła jeść. A kociątko wpakowało się czterema łapkami w mleko, uwalało sobie pyszczek i bródkę, wylazło ze spodka i spacerowało po pokojach znacząc za sobą mleczny ślad.

— Hanusia, sprzątaj po kocie, to twój kot — krzyczy Marek.

— Mamusia, niech Marek wyciera, on chciał kota — upiera się Hanusia, która nie lubi się schylać.

Ale sprawiedliwie sądząca mama kazała wytrzeć ślady w kuchni Markowi, a w pokoju Hanusi, a sama wytarła łapy i pyszczek kotka.

Wieczorem kotek znikł. Szukały go dzieci po ogrodzie i w domu, ale kotka nie można było znaleść.

Przyszedł tatuś, zmęczony pracą, poszedł po swoje pantofle, wsadził jeden, wsadza drugi... a tu go coś cap za palec. Ukłuło jak igiełka.

— Aj — krzyknął tatuś — i wyciągnął kotka z pantofla. Nie dało się go przyuczyć, by spał w swoim pudełku, koło pieca, na miękkiej szmatce. Senny, kiwający się, zaglądał wszędzie aż napotkał ukochany pantofel. Tam spał, a biedny tatuś by nie przeszkadzać kotkowi nosił jeden pantofel i jeden bucik.

Kotek lubił się bawić. Gdy nie spał i nie jadł, puszczał się na poszukiwanie towarzystwa. Dzieci były zwykle w szkole. Mama nie miała czasu. Ale na podwórku, na kocu siedział Jędruś otoczony zabawkami. Do niego dążyło kociątko. Jędruś bardzo zajęty przekładał klocki z jednego pudełka do drugiego, albo wyrywał wiórka z łap starego misia i nie zwracał uwagi na kotka. Więc kotek przysuwał się blisko i trącał go łapką w tłustą nożynę. Jędruś nic. Kotek trącał drugi raz . Znowu nic. Wtedy kotek wyciągał pazurek i zagłębiał go łapinę Jędrusia. Malec szybko reagował. Cap kotka za szyjkę, podnosił do góry, trzepał jak starą szmatę i puszczał na ziemię. Kociątko rozpłaszczało się jak żabka i mrugało pociesznie ślepkami ogłuszone upadkiem. Gdy tylko chciało się podnieść, Jędruś kładł na nim rączkę i zwierzątko zamykało ze strachu oczki, bo czuło, że znowu będzie jechać do góry i spadać w dół na brzuszek. Aż raz kotek wziął się na sposób. Gdy Jędruś ciągnął go w górę — kotek podniósł obie łapki i zagłębił wszystkie pazurki w rączkę malca. Jędruś wrzeszczał, a kotek nie puszczał. Dopiero mama przybiegła na pomoc i zabrała kotka. Odtąd kotek mógł spokojnie chodzić po zabawkach i ocierać się o Jędrusia. Malec chował za siebie rączki i nie ruszał go.

Ale kłótnie się nie skończyły. Gdy trzeba było sprzątać po kotku — dzieci znikały. Albo gdy były w domu, nie przyznawały się do kotka. Ale gdy kotek nie spał i bawił się, każde z nich ciągnęło go w swoją stronę — i bitwa wybuchała w najlepsze.

Do dziś nie wiadomo czyj jest kotek. Chyba mama zabierze go sobie. Bo za mamą zawsze chodzi i drapie się po sukience na kolana. Wie, że mama go nie uderzy i nie pociągnie za ogon, da mu mleczko i obetrze łapki. I kotek do dziś nie nazywa się zupełnie. Zresztą i tak nie słucha jeszcze gdy się go woła, tylko przychodzi sam, gdy ma ochotę.

ALFA.

Na kolonii wakacyjnej

Miło wszystkim czas ucieka.
Złoty piasek, srebrna rzeka,
Kąpiel, szyszki, las, wycieczki,
Tyle piasku na babeczki!
Aż powtarza co dzień Władek:
— Ja stąd nigdy nie wyjadę!

Rozpoczynają się zagadki wakacyjne!

Kochane Dzieci! Od kilku dni jesteście wolne. Nauka w szkole zakończyła się. Nie potrzeba już odrabiać zadań, ani uczyć się lekcyj. Możecie bawić się swobodnie, pomagać rodzicom, pilnować młodszego rodzeństwa. Napewno też poświęcicie więcej czasu niż podczas roku szkolnego na staranne czytanie opowiadań w „Przyjacielu Dziatwy" i przepisywaniu ich do zeszytu, aby ćwiczyć się w pisaniu po polsku. Z pewnością też chętnie będziecie rozwiązywać zagadki, jak w ubiegłych latach.

„Przyjaciel Dziatwy" rozpoczyna dzisiaj zamieszczanie zagadek i czeka na rozwiązania. Co tydzień ukażą się dwie zagadki. Między dzieci, które nadeślą trafne rozwiązania, zostaną rozlosowane dwie nagrody, w postaci polskich książek z barwnymi obrazkami.

A oto pierwsze zagadki:

* * *

Choć nie umiem mówić, opowiadam [tyle!
Ze mną najpiękniejsze dziatwa spędza [chwile!
Nauczę, zabawię, zasmucę czasami
tego, kto się dobrze poznał z literkami.

★

Jeśli c — na końcu — ogrzewa mie- [szkanie,
jeśli s — usłyszysz szczekanie.

E. Nesbit

Poszukiwacze skarbu

Przełożyła H. Jel.

45) (Ciąg dalszy)

— Ale te historie o piratach i rzezimierzach były zmyślone?

— Naturalnie. Starałem się tylko odegrać moją rolę.

I rzeczywiście grał ją bez zarzutu.

Drodzy czytelnicy, jeżeli zdarzyła wam się w ciągu jednej nocy podobna przygoda, to mi ją prędko opiszcie!

XII.

MAGICZNA LASKA

Wielkie sprzątanie nie należy do największych przyjemności i w dniu, w którym postanowiliśmy iść za magiczną laską, było bardzo niewygodnie w domu.

Ojciec zapowiedział Elizie, że nazajutrz przyjdzie bardzo ważny gość na obiad. Zdziwiliśmy się bardzo, bo zdawało się nam, że ojciec myśli tylko o interesach. Za życia mamy przychodzili goście bardzo często, a następnego rana dostawaliśmy łakocie.

Eliza wzięła do pomocy jakąś kobietę i obie myły, szorowały, froterowały i wycierały kurz.

Przy tej sposobności H. O. nabił sobie strasznego sińca i rozpłakał się.

Eliza kazała mu się wynosić, więc się rozbeczał na dobre. Zawiązaliśmy mu głowę i bawiliśmy się, że był bohaterem i rannym na polu bitwy, a myśmy go leczyli. Po chwili znudziło się H. O. być pacjentem, a Dick był tak zmęczony brakiem zajęcia, że Dora powiedziała:

— Czuję, że się zaczniesz sprzeciwiać Noelowi.

— Nie miałem tego zamiaru, ale kiedy tak mówisz, pójdę sobie do parku. Czytałem, że jakiś mężczyzna uciekł z własnego domu przed kobietą — wcale mu się nie dziwię.

Oswald, który chętnie godzi poważnione rodzeństwo rzekł, że Dick jest gęsią.

— Dora zaczęła. Ona zawsze zaczyna — powiedziała Ala.

— Nie wtrącaj się do mnie, smarkata! — krzyknęła zniecierpliwiona Dora.

Przyszłoby do poważniejszego zajścia, gdyby nie Noel.

— Proszę was, nie kłóćcie się bez powodu. Posłuchajcie tego wiersza:

Jakże brzydką rzeczą kłótnie.
Człowiek gniewa się okrutnie,
I chociaż błaha przyczyna
Trudno skończyć, gdy się zaczyna.

Uśmialiśmy się serdecznie i przestaliśmy się kłócić. Zabawny jest Noel ze swoimi poezjami, ale ma stanowczo rację, niewiadomo jak i skąd rozpoczyna się kłótnia, a potem tak trudno przestać.

Ala nazwała Noela poetą laureatem i orzekła, że mu się należy korona. Pobiegliśmy urwać ostatnie liście, jakie były w ogrodzie i Dora uwiła wieniec dla Noela. (Ciąg dalszy nastąpi)

Miód jest lekarstwem i najlepszą odżywką!

Lepiej słodzić miodem niż cukrem

Cudowny produkt

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że dla wyprodukowania pół kg miodu trzeba aż 2 kg nektaru — a pszczoła musi odwiedzić 300 kwiatów, by uzyskać jedną jego kroplę — możemy zdać sobie sprawę, jak gigantyczną pracę wykonują skrzydlate robotnice. Owe pół kilograma miodu, to jak twierdzą niektórzy wytrawni pszczelarze — 35.000 lotów dla pszczoły. Niekiedy przecenia ona swoje siły i uginając się pod ciężarem zebranego ładunku, upada tuż przed ulem. Leży wyczerpana i zbiera siły do końcowego lotu, gdy w tym nadchodzi mrówka, i widząc bezwładną, kieruje na nią pełen pożądliwości wzrok. Wpatruje się w nią nieruchomo, hypnotyzując jak wąż przed ostatecznym atakiem. Pszczoła otwiera pyszczek, wysuwa po woli i jak gdyby opornie trąbkę, na której lśni kropelka nektaru, wydobyta z wola. Mrówka zlizuje słodki płyn i umyka, pszczoła zaś budzi się z odrętwienia, podrywa się z ziemi, lżejsza o skradziony przez mrówkę ciężar i niesie do spiżarni resztkę pozostałego nektaru. W ulu pszczoły wymiotują nektar do komórki, gdzie po pewnych zmianach chemicznych przekształca się on w znany nam miód.

Piętnaście tysięcy lat temu wyrył nieznany artysta na ścianie groty skalnej w Hiszpanii szkic przedstawiający podbieranie miodu przez człowieka otoczonego rojem pszczół. Oto metryka pszczoły miodnej „Apis Mellifica", której rodzina rozrosła się z biegiem czasu do kilku tysięcy odmian i w swych wędrówkach po globie ziemskim usadowiła się w Afryce i Indiach, dotarła poprzez całą Europę na Sybir, wylądowała w roku 1763 na Florydzie, w 1839 w Brazylii i wreszcie sto lat temu w Ameryce Północnej.

Znany jest więc miód od wieków, ale na pewno atleci greccy, spożywający go w czasie zapraw sportowych nie wiedzieli, że znajdują się tam niemal wszystkie znane nam witaminy, oraz takie cukry, jak gronowy, słodowy, spadziowy, trzcinowy i owocowy; takie sole mineralne jak wapno, żelazo, fosfor, mangan i in.; kwasy: borowy, cytrynowy, jabłkowy, glukonowy, mrówkowy, winowy i in.; ślady pierwiastków: niklu, baru, kobaltu, cynku, tytanu, arsenu, strontu, glinu i inne, a wreszcie enzymy, inhibina (substancja o własnościach hamujących wzrost i rozmnażanie bakterii), oraz olejki eteryczne, nadające temu produktowi tak wspaniały smak i zapach.

Posiada więc miód nie tylko właściwości bakteriobójcze, lecz stosowany jest do przeciwdziałania krwotokom, leczenia niedomóg sercowych, nadkwasoty żołądka i schorzeń przewodu pokarmowego, anemii dziecięcej, arteriosklerozy, wątroby, a nawet gorączki siennej.

Miód stosuje się z powodzeniem do leczenia zapalenia spojówek , jaglicy, uporczywych jęczmieni, a nawet zapalenia rogówki. Miód jest poza tym produktem szybko przyswajalnym, wskutek czego w krótkim czasie doprowadza do regeneracji ubytku sił w organiźmie. Na zakończenie dodajmy, że wiele tysięcy odmian kwiatów zniknęłoby z powierzchni ziemi, gdyby nie zapylanie ich przez pszczoły.

Oto powody, dlaczego miód powinien się znaleźć na równi z chlebem na stole człowieka pracującego.

Straty i nadzieje

O stanie pszczelarstwa w Polsce pisze prasa krajowa następująco:

Zawieruchy wojenne dały się naszemu pszczelarstwu dotkliwie we znaki. Znikło nie tylko Muzeum Pszczelarskie, założone w Warszawie z końcem ubiegłego stulecia, ale zmniejszył się ilościowy stan pasiek. Dzisiaj posiadamy ok. 800 tysięcy pni i ponad 100 tys. zorganizowanych pasiek. Rozbudowujemy jednak tę gałąź przemysłu intensywnie i dotychczasowe osiągnięcia stwarzają pewność, że wkrótce będziemy liczyć produkcję miodu na miliony, a nie na setki tysięcy kilogramów rocznie. Inspektoraty przy WRN-ach czuwają nad racjonalnym rozwojem pszczelarstwa w Polsce.

Pszczelarze, zorganizowani w grupy Producentów Miodu, dostarczają miód punktom skupu odnośnych Delegatur Powiatowych Centrali Ogrodniczej, która ze swej strony dostarcza im cukier, wosk oraz sprzęt pszczelarski.

Zebrany surowiec wędruje do Zakładów Pszczelarskich, gdzie ulega selekcji na 2 zasadnicze rodzaje: miód leśny (spadziowy) i kwiatowy. Po tym uwzględnia się skład i pochodzenie miodu. Najwyższe jakościowo miody powędrują następnie na stół konsumenta, zaś miody pośledniejsze zostaną użyte jako dodatki do wyrobów cukierniczych i do produkcji miodu pitnego.

Żywe wentylatory

Miasto w pniu starego dębu pulsowało życiem. Sześćdziesiąt tysięcy skrzydlatych stworzeń uwijało się w bladym świetle, przenikającym przez liczne szpary i dziuplę, będącą zarazem główną bramą.

Ulice miejskie znaczone były lśniącymi plastrami żółtego wosku, wiszącymi w kilkumilimetrowych odstępach i pokrytymi z obu stron siecią sześciokątnych komórek. Szeregi pszczół, żywych wentylatorów, stały u wrót miasta, z zadaniem utrzymywania niezmiennej ciepłoty i wilgotności powietrza. 35 Celsjusza — oto temperatura, nie ulegająca nigdy zmianom. Dokazują tej sztuki setki skrzydełek pszczelich, trzepocących z tak olbrzymią szybkością, że stają się niewidoczne, jak śmigi rozpędzonego samolotu. W upały czy w mrozy w pszczelim miasteczku będzie panowała ciągle ta sama temperatura gorącego lata, ta sama atmosfera, przesycona świeżym i słodkim zapachem tysiąca kwiatów.

Panuje tutaj idealna czystość, nie ma śladu śmieci, lub odpadków, mimo, że przesuwa się przez miasto codziennie dziesiątki tysięcy nóg. Małe, skrzydlate figurki przenoszą ciężary i ponoszą trudy, przerastające ludzką fantazję. Sypie się pyłek, miód, woda i okruchy wosku. Tu i ówdzie pada zabita mucha, a nierzadko dochodzi do śmiertelnych bitew, w wyniku których padają trupy i miasto jest usłane dosłownie dziesiątkami zabitych. Pomimo to nigdy najdrobniejsza plamka nie kazi wzorowego porządku miasta. Wszystkie nieczystości są natychmiast usuwane poza obręb ula.

Wiosenny taniec

Z nadejściem wiosny pierwsza pszczoła wystrzeliła w powietrze. Szesnaście tysięcy razy na minutę trzepotały jej drobne skrzydełka, gdy płynęła w poszukiwaniu za pyłkiem kwiatowym, czyli „pszczelim chlebem". Szybowała z szybkością 35 km na godzinę, dokładnie obserwując mknącą pod nią ziemię.

Świat widziany jej oczami, to cud, o jakim się nam nawet nie śniło. Pszczoła posiada aż 5 oczu, z czego dwoje uzbrojonych w dwanaście tysięcy soczewek. Widzi więc zupełnie inaczej niż my, potrafi rozróżnić każdy pyłek, każdy najmniejszy pęd rośliny i każdą zmarszczkę błyszczącego strumienia, to wszystko opromienione tysiącem bajecznych kolorów. W dodatku, 5.000 dołków węchowych (w miejsce jednego naszego nosa) pozwala jej wyczuć na odległość kilkuset metrów woń pojedynczego pączka rabłoni, lub nawet odosobnionego kwiatu koniczyny.

Oto właśnie zobaczyła z daleka drzewo, którego świeżo otwierające się pączki obsypane były żółtym pyłkiem. Pokład jego był tak gruby, że za każdym podmuchem wzbijał się gęstą chmurą w powietrze i opadał z powrotem na gałęzie, rozsiewając w koło subtelny zapach.

Pszczoła przerwała lot i przyczepiła się do największego pączka. Zebrała pyłek błyskawicznie do koszyczków na nóżkach i ubiła go za pomocą nóżek środkowych. Czynność tę powtórzyła na coraz to innych pączkach, upojona zapachem i oszołomiona bogactwem chleba, jak nędzarz, otoczony niespodzianie górą klejnotów. Białko, tłuszcz, skrobia, cukier i woda, oto zawartość pyłku, tak koniecznego dla zabezpieczenia życia i wzrostu dziesiątek tysięcy nie zrodzonych jeszcze pszczół.

Wypełniwszy kopiato koszyczki, strzeliła znowu w górę i wiedziona nieomylnym instynktem, podążyła prosto w kierunku pnia starego dębu. Po chwili stoi już u wrót miasta, przed skrzyżowanymi różkami posterunków, badających skrupulatnie jej przynależność do gromady.

Wpuszczona do wnętrza, dąży szybko w serce miasta i rozpoczyna błyskawiczny wyładunek pyłku z koszyczków. Jeszcze jednak nie dokończyła pracy, gdy oto już kręci się z zawrotnym tańcu, opisując — jak w sarabandzie — półkola i ostre zwroty. Gwałtowny taniec i ostre uderzenia skrzydełek roznoszą podniecający zapach pyłku po mieście. Robotnice podnoszą głowy, biegną na wyścigi w kierunku komórki z nowym, pierwszym tego roku pyłkiem i każda z nich usiłuje dotknąć różkiem pochłoniętą tańcem tancerkę, zwiastunkę wiosny i skarbów, wiodących do odnowy życia.

Objęte masową hipnozą, robotnice podejmują taniec, po czym odrywają się kolejno z kręgu tanecznic, biegną ku bramie miasta i lotem prostym jak strzelił dążą do drzewa gdzie znajduje się dopiero co odkryty przez przodownicę skarbiec.

Strumień za strumieniem płynie wkrótce do złotego drzewa i każda pszczoła powraca obładowana życiodajnym pyłkiem. Zrzuca ciężar do komórki, rozpoczyna taniec „wywijany", będący dokładnym powtórzeniem wszystkich ruchów przodownicy. Po godzinie tańczą już całe pułki danserek, kołyszą się, przeginają, wykonują gwałtowne półobroty i trzepoczą srebrnymi skrzydełkami.

Pod władzą strachu

Zbiórka jest w pełnym toku. Również w ulu nie próżnuje ani jedna pszczoła, za wyjątkiem żarłocznych opasłych, leniwych i ogłupiałych trutniów, chociaż i one przyczyniają się głębokiem basem do podniesienia nastroju.

Tymczasem jednak posterunki wejściowe są coraz posępniejsze. Szorstko i brutalnie badają wchodzące robotnice, które również są smutne i coraz bardziej ospałe. Zły nastrój ogarnia całe miasto. Robotnice napływają tłumnie, niektóre tylko z połową zwykłego ładunku, inne nawet z pustymi koszykami. Następuje zmiana tonu brzęczenia. Miasto jest jak gdyby opanowane strachem. Widać to po nagłych, nieraz ruchach robotnic. Biją głowami o komórki plastrów, inne zaś zanurzają głowy w otwarte zbiorniki miodu i zaczynają się obładowywać zapasami, jakby celem uniesienia ich w wypadku nagłej katastrofy. Żywe wentylatory przy wejściu podwajają wysiłki, celem usunięcia nadmiaru ciepła, bijącego z ciał, przepojonych strachem.

Tymczasem na dworze powietrze stawało się coraz parniejsze, wilgotniejsze i gorętsze. Nagle posypał się deszcz, runął pierwszy grzmot. Na ten dźwięk 60 tysięcy pszczół zamarło. Pokryły czarnym płaszczem ciał plastry wosku, przylgnęły do siebie i trwały tak przez burzę, jak gdyby oniemiałe.

Wreszcie jednak burza potoczyła się dalej, a deszcz przemył zieleń ostatnią nawałą. Wzeszło słońce. Pszczoły ożyły i ruszyły do wyjścia, jakby popychane prądem elektrycznym. Znów rozpoczęła się przerwana przez burzę praca.

Budowanie plastrów

Blisko środka miasta, na świeżo wyporządzonej przestrzeni, zwisało grono pszczół nie większe od dłoni ludzkiej. Wszystkie były jeszcze wczoraj — w 9-ym dniu życia — mamkami. Karmiły młode larwy mlekiem i tu i ówdzie wybiegały poza miasto na pierwsze loty obserwacyjne. Dzisiaj zostały przeznaczone do pracy w budowie nowych plastrów, w której nie ośmieliłaby się im przeszkodzić żadna z robotnic, a nawet sama królowa.

Praca produkcji wosku i budowa plastrów jest tak wyczerpująca, że przeznacza się do niej tylko młode, zdolne i silne robotnice. Niejedna z nich położy tutaj napewno życie, ale jest to konieczne, bo bez plastrów nie ma miasta.

Każda robotnica nosi w sobie małą wytwórnię wosku, jednak do wyrobu wosku i budowy plastrów zostanie użyta dopiero po ukończeniu 10-go dnia życia. Przez dziesięć dni musi się doskonale odżywiać, bo żeby wyprodukować kilogram wosku, pszczoły muszą spożyć 15 kg. najbardziej wyborowego miodu.

Wyznaczone do pracy woskoroby zwierają się w kiść, przylegają do siebie coraz ciaśniej, aż ciepłota zespołu wzrośnie i przekroczy temperaturę panującą w mieście. Zwolna delikatne membrany brzuszne zaczynają się unosić i opadać w rytmicznych nawrotach. Wreszcie w pewnej chwili przez cały zespół przebiega jak gdyby dreszcz emocji: w głębi fałdów skóry, tworzących pierścienie odwłoka, zaczynają się rodzić maleńkie łuski przeźroczystego topazu, tak cienkie i tak lekkie, że trzeba ich zebrać dobrą setkę, by zrównoważyć jedno ziarko pszenicy. Stworzony wosk zdejmują nóżkami i wkładają do otworu gębowego, gdzie ugniatają go w małą bryłkę silnymi żuwaczkami Tworzą w ten sposób potrzebny budulec do wykonaniu tego prawdziwego arcydzieła, jakim jest każdy plaster i każda znajdująca się na nim, po obu stronach, sześciokątna komórka. Tutaj będą składały robotnice miód, potrzebny do przetrwania zimy i tutaj będą się legły nowe zastępy pszczół ze zniesionych przez królową jajek.

Po skończonej pracy nastąpi chwila wytchnienia, którą będzie niewątpliwie okres pełnienia służby porządkowej i strażniczej w ulu. Będzie to jednak okres najkrótszy, bo z chwilą ukończenia 20-go dnia życia, pszczoła zostanie przeznaczona do funkcji zbierania miodu, lub pyłku poza ulem i przy tej pracy będzie trwała aż do końca życia.



Słodkie marzenie

— I cóż, mój zięciu, czy sprawi ci to wielką przyjemność, gdy żona twoja gwiazdą zostanie?...

— O tak mamo! Kiedy pomyślę, że najbliższa gwiazda jest od nas oddalona o 14.760.971 kilometrów...

× ×

„Pisarz"

— Wszystko co mój syn pisze, bywa bardzo chętnie czytane.

— Cóż on pisuje? Powieści.

— Nie. Spisy potraw w restauracji.

Dzieci

Ulicą Victoria Street w Londynie idzie mały Andrzej w towarzystwie matki. Nagle zatrzymuje się przed uliczną latarnią.

— A cio to jest?

— Latarnia, syneczku.

— A do ciego ona służy?

× ×

To duża różnica

— O której godzinie zaczynacie w biurze pracę?

— Około jedenastej.

— A ja sądziłem, że już o ósmej....

— O ósmej zaczynamy urzędowanie!

LIPIEC
19
Czwartek

Słońce: wschód 4.08, zachód 19.45
Księżyc: wschód 20.41, zachód 4.22

Dziś: Wincentego à Paulo
Jutro: Czesława
Pojutrze: Praksedy

Opłata za „Narodowca" wynosi:
Na okres jednego roku fr. **2.500.—**
" " 6 miesięcy fr. **1.300.—**
" " 3 miesięcy fr. **750.—**
Pocztowe konto czekowe: C.C. LILLE 16.657
Zamówienia i wszelkie list należy adresować:
„NARODOWIEC" — LENS (P.-de-C.)

ECHA DNIA

Mając 80 lat chce jeszcze skoczyć ze spadochronem dla przypomnienia sobie dawnych wyczynów sportowych.

Chodzi o dawną mistrzynię w skokach ze spadochronem, panią Luizę Schleifer.

W życiu sportowym ta niezwykła kobieta znaną była jako „Miss Polly". Poraz pierwszy skakała z powodzeniem w 1892 roku.

Prasa całego świata donosiła o niezwykłych wyczynach odważnej na owe czasy kobiety.

Dziś pani Schleifer mieszka w Hilden w strefie brytyjskiej w Niemczech zachodnich.

Sportowa zaprawa wycisnęła na niej swoje piętno. Patronując często imprezom sportowym, leciwa mistrzyni przybywa często na boiska sportowe i przygląda się osiągnięciom współczesnej młodzieży.

W czasie wywiadu prasowego, pani Luiza Schleifer oświadczyła, że jej życzeniem jest odbyć jeszcze jeden skok ze spadochronem.

Na zakończenie powiedziała ona: „Z postępem techniki oraz udoskonaleniami, jakich już dokonano w dziedzinie spadochroniarstwa, jestem przekonana, że wyląduję cała i zdrowa."

Nowe koksownie powstaną w Lotaryngii

NANCY. — Min. handlu i przemysłu Louvel, przemawiając w Nancy, przy otwarciu wystawy, oświadczył, że przewidziany jest rozległy plan budowy koksowni w Lotaryngii oraz wiercenia nowych szybów. Przedmiotem rozważań jest także budowa nowych siłowni. Prócz tego projektowane przeprowadzenie gazu z Lotaryngii do Paryża zwiększy jeszcze aktywność zagłębia lotaryńskiego.

Międzynarodowe narady nad zasiłkami rodzinnymi

PARYŻ. — Rozpoczęły się tutaj międzynarodowe narady, zorganizowane przez Krajową Unię Kas Zasiłków Rodzinnych, pod patronatem Ministerstwa Pracy i Zdrowia publicznego. Francuski system zasiłków rodzinnych przedstawią pp. Dary, Laroque, Lebel, Daric i Mormier.

Oskarżony o spowodowanie śmierci żony

Strasburg. — Pożycie małżonków Stephanów, zamieszkałych w Chatenois, pod Selestat (Haut-Rhin), oddawna nie było zgodne. Onegdaj, po gwałtownej sprzeczce z mężem, pani Stephan wypadła z okna, z wysokości 4 m. Wkrótce potem zmarła. Świadkowie oskarżają Stephana, którego aresztowano, mimo że się wypiera.

Wieści z Polski

Zamach na Rokossowskiego

Od szeregu dni kursują w Polsce i zagranicą uporczywe, lecz nie dające się sprawdzić pogłoski o zamachu na Rokossowskiego, czy nawet o jego zabójstwie. Od najnowszych uchodźców można dowiedzieć się jedynie, że wśród policji, UB, KBW itd. panuje gorączkowa ruchliwość, wydawane są surowe zarządzenia ochronne, zwłaszcza granice obstawiono w sposób dotąd nie praktykowany. Ludność łączy to z pogłoskami o zamachu. W wielu miejscowościach w pasie pogranicznym wprowadzono zakaz wychodzenia nocą z domów.

Osoby z personelu dyplomatycznego, które przyjechały ostatnio z Warszawy do Wiednia i Londynu, potwierdzają, że „coś bardzo ważnego zdarzyło się w Polsce". Lecz nikt nie potrafi powiedzieć, czy pogłoski w kraju o zabójstwie Rokossowskiego, lub innego dostojnika sowieckiego, są prawdziwe.

Wedle najnowszych wiadomości zamach miał popełnić Niemiec, brat kochanki Rokossowskiego. Zamachu miał dokonać w kwaterze głównej w Legnicy, by pomścić siostrę.

„1.579 proc. normy trójki murarskiej"

Warszawa. — Prasa reżimowa donosi:

„Trójka murarska ze Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Częstochowa na budowie w Panakach w składzie: murarz Wincenty Janik oraz podręczni Piotr Janik i Piotr Bogusa, wykonując zobowiązanie podjęte dla uczczenia Plebiscytu Pokoju, osiągnęła rekordowy wynik w murarce zespołowej. Murarze zobowiązali się wykonać w ciągu 8 godzin pracy 90 m. sześc. murów.

Wykonując swoje zobowiązanie ułożyli oni w ciągu 8 godzin 126.22 m. sześć. murów, układając 50.484 cegły, co stanowi 1.579 proc. normy obliczeniowej".

* * *

Wkrótce zapewnie rekord ten stanie się dla wszystkich murarzy regularną normą!

W Polsce wolno składać hołdy tylko armii sowieckiej
ale we Francji agenci Kominformu udają cześć dla żołnierzy generała Sikorskiego

Warszawa. — Czytamy w prasie reżimu warszawskiego:

„W dziesiątą rocznicę napaści hitlerowskiej na Związek Radziecki — naród polski złożył hołd poległym bohaterom Armii Radzieckiej, która odniosła wspaniałe zwycięstwo nad faszystowskim barbarzyńcą i wyzwoliła nasz kraj z jarzma niewoli.

U stóp mauzoleum żołnierzy radzieckich w Warszawie zebrały się w skupieniu i powadze liczne rzesze mieszkańców stolicy, aby wyrazić swą wdzięczność dla niezwyciężonej Armii - wyzwolicielki. Rozlegają się dźwięki hymnów państwowych Polski i ZSRR.

Pierwszy wieniec złożył w imieniu Prezydenta RP szef kancelarii cywilnej Prezydenta RP — min. Rybicki, drugi — w imieniu Premiera Rządu RP wicepremier Zawadzki i ministrowie: Skrzeszewski, Mijal i Szymanowski. Następnie wieńce złożyły delegacje KC PZPR, Wicemin. Obrony Narodowej gen. Naszkowski, w otoczeniu generalicji złożył wieńce od Wojska Polskiego. Długim szeregiem postępowały następnie delegacje naczelnych władz stronnictw politycznych, związków zawodowych, Komitetu Warszawskiego PZPR, Stołecznej Rady Narodowej, organizacji masowych i młodzieżowych. Stopnie mauzoleum pokryły się wieńcami czerwonych i białych kwiatów.

Plac przed Pomnikiem Braterstwa Broni na Pradze wypełnili tłumnie mieszkańcy stolicy, pragnący złożyć hołd poległym w walkach o wyzwolenie Warszawy żołnierzom Armii Radzieckiej".

* * *

Tak donosi prasa krajowa, która powinna jeszcze dodać, że w Polsce są tylko pomniki armii sowieckiej, a innych stawiać nie wolno. Tylko we Francji agenci Kominformu, dla propagandy udają hołdy dla bohaterów armii Sikorskiego, którzy w Polsce — o ile żyją — znajdują się w więzieniach bezpieki lub w sowieckich obozach koncentracyjnych.

Dlaczego cyfry 6-letniego planu w rolnictwie są fałszywe bądź złudne
Stan obecny i widoki na przyszłość produkcji rolniczej w Polsce

III

Przyjrzawszy się uważnie powyższym tablicom możemy w odniesieniu do stanu na koniec roku 1949 i początek 1950 wysnuć następujące wnioski:

Produkcja roślinna:

1) **Powierzchnia zasiewów w Polsce dzisiejszej jest o przeszło 2 miliony ha. mniejsza od powierzchni zasiewów w Polsce w jej granicach przedwojennych,** jeśli zaś idzie o obszar Polski dzisiejszej odpowiada on mniej więcej powierzchni zasiewów w roku 1938. Cyfry za lata 1947-1949 wyraźnie wskazują, że odłogi spowodowane wojną wzięte zostały już w roku 1949 prawie w całości pod uprawę. Wynika z tego, że potencjalne możliwości wzrostu produkcji rolniczej (istniejące jeszcze u progu Planu 3-letniego), na drodze powiększenia powierzchni zasiewów przez wzięcie pod uprawę odłogującej powierzchni użytków rolnych praktycznie dziś nie istnieją, wobec czego dalszy wzrost produkcji rolniczej osiągnięty być może tylko na drodze zwiększenia intensywności gospodarki, innymi słowy na drodze zwiększenia wydajności z hektara. Z faktu, że obszar zasiewów w dzisiejszej Polsce dorównuje mniej więcej obszarowi zasiewów z roku 1938 wynika również ważny wniosek, że twierdzenia jakoby Polska nie była w stanie obszaru Ziem Odzyskanych zagospodarować, co rzekomo szczególnie wyraźnie zaznacza się w rolnictwie, są niezgodne z prawdą.

2) Hałas propagandy jaki reżim rozwinął w okół osiągnięć Planu 3-letniego, nie ma uzasadnienia. Zrobione zostało w stosunkowo krótkim czasie, **głównie dzięki prywatnej inicjatywie chłopa polskiego,** bardzo wiele, (nawet w stosunku do roku 1947 a cóż dopiero mówić o roku 1945, który stanowił dno upadku rolnictwa polskiego), ale daleko jeszcze do tego by twierdzić, że rolnictwo polskie osiągnęło poziom z roku 1938. Z ledwością i tylko dzięki nadzwyczaj dobremu urodzajowi w roku 1949 wydajność z hektara dorównała (choć nie pod każdym względem) wydajności z hektara za rok 1938, jeśli chodzi o Polskę w granicach przedwojennych, **jeśli zaś idzie o obszar odpowiadający Polsce dzisiejszej, to osiągnięcia Planu 3-letniego pod tym względem daleko jeszcze pozostawały w tyle za rokiem 1938.**

Zauważyć tu trzeba, że osiągnięcie w roku 1949 wydajności z hektara, odpowiadającej mniej więcej poziomowi wydajności za rok 1938 w granicach Polski przedwojennej, jest tylko pozorne. Jak świadczą dane przedwojenne, województwa wschodnie Polski dawały z hektara około 2 do 3 kwintali zbóż mniej niż województwa zachodnie i centralne, skutkiem czego przeciętna wydajność dla całego kraju była mniejsza. Porównując cyfry z roku 1938, odnoszące się do tak zw. „ziem dawnych" (to jest obszaru przedwojennej Polski bez ziem wschodnich, włączonych do Rosji) z cyframi za rok 1939 przekonamy się, **że wydajność z hektara, osiągnięta w roku 1949, jest znacznie niższa od wydajności za rok 1938,** choć różnica ta nie jest tak wielka, jak między cyframi za lata 1938 i 1949, dotyczącymi obszaru Polski dzisiejszej.

Rezultatem tej stosunkowo niskiej wydajności z hektara jest fakt, że ogólna wielkość produkcji roślinnej w roku 1949 pozostała jeszcze daleko w tyle zarówno za ogólną wielkością przedwojennej produkcji roślinnej Polski w jej granicach sprzed 1939 jak i obszaru Polskiej dzisiejszej.

3) Inaczej rzecz się przedstawia, jeśli chodzi o wielkość produkcji roślinnej w przeliczeniu na głowę ludności. Pod tym względem, istniejące jeszcze w roku 1947, dysproporcje zostały pod koniec Planu 3-letniego całkowicie wyrównane, a nawet, jak to wynika z powyższych tablic, za wyjątkiem jęczmienia, (i to tylko w odniesieniu do Polski dzisiejszej) ilość produkcji na głowę ludności nieznacznie wzrosła.

Zjawisko to tłumaczy się zmianami demograficznemi. Pamiętać trzeba, **że w Polsce przedwojennej żyło około 35 milionów ludności,** na obszarze dzisiejszej Polski żyło w roku 1938 około 31 milionów, w roku 1949 zaś żyło na tym obszarze tylko 24 miliony ludności. Różnica 11 względnie 7 milionów ludzi powoduje, że przy rozliczeniu produkcji roślinnej na głowę ludności — pomimo, że jej wielkość ogólna była w r. 1949 niższa niż przed wojną — powstaje nadwyżka. Operując zręcznie tą nadwyżką, **reżim warszawski usiłuje wmówić w społeczeństwo, jakoby rolnictwo polskie już w r. 1949 przekroczyło poziom roku 1938, co oczywiście nie odpowiada prawdzie.**

4) W normalnych warunkach wzrost produkcji roślinnej w przeliczeniu na głowę ludności wskazywałby na istnienie dużych możliwości podniesienia konsumpcji wewnętrznej. Tak też interpretuje to reżim warszawski. Czy jednak jest tak istotnie? Urzędowe źródła statystyczne nie podają statystyki spożycia głównych artykułów produkcji roślinnej (za wyjątkiem cukru), która pozwalałaby nam stwierdzić czy wraz z wzrostem produkcji rolniczej wzrasta konsumpcja. Możnaby do tych cyfr dojść na drodze analizy eksportu, ale brak pełnych danych dotyczących wielkości eksportu artykułów rolniczych (źródła statystyczne podają tylko globalną cyfrę eksportu wytworów pochodzenia roślinnego) nie pozwala nam na ocenę jaka część produkcji roślinnej pozostaje w kraju i tą drogą określić konsumpcję wewnętrzną. To co wiemy jednak z innych źródeł m. in. także z prasy krajowej wskazuje na fakt, że powiększeniu się produkcji rolniczej nie towarzyszy wzrost konsumpcji i że zapowiadany okres dobrobytu konsumpcyjnego jest wciąż mitem. Nie znaczy to oczywiście by ludność w Polsce przymierała głodem. Przymusowa akcja skupu zbóż, wysokie ceny żywności i jej brak na rynku wskazują jednak na to, że nie tylko cała nadwyżka produkcji rolnej, jaka istnieje w porównaniu z rokiem 1938 w przeliczeniu na jednego mieszkańca, ale także znaczna część pozostałej po odliczeniu tej nadwyżki produkcji, idzie na eksport.

5) Uderza w oczy fakt, że w Polsce dzisiejszej szczególny nacisk kładzie się na produkcję buraka cukrowego, roślin włóknistych i roślin oleistych. Cyfry obszaru poddanego pod uprawę tych roślin i ich produkcja już w r. 1949 dorównywały względnie nawet przekroczyły (rośliny włókniste i oleiste) odpowiednie cyfry za rok 1938. Fakt ten wskazuje na to, że w Polsce dzisiejszej kładzie się szczególny nacisk na produkcję roślin o znaczeniu przemysłowo - eksportowym, podczas gdy tradycyjne uprawy rozwijają się znacznie wolniej. Tendencja ta jest bardzo znamienna. Wskazuje ona na to, że reżim warszawski, choć tak wiele mówi o podnoszeniu konsumpcji, szczególną opieką otacza nie tyle produkcję roślin stanowiących podstawę wyżywienia ludności, ile roślin o znaczeniu przemysłowym (jęczmień dla produkcji spirytusu, buraki cukrowe dla produkcji cukru, rośliny oleiste i włókniste dla przemysłu tekstylnego i innych) z przeznaczeniem na eksport.

Nadzwyczajne powodzenie zjedn. akcji letniej
pod egidą Kongresu Polonii Francuskiej

Ubiegły wtorek był najlepszym dowodem tego, co można zrobić wspólnymi siłami. Z samego Lens części przepełnionych autobusów wyjechało w kierunku **Stella-Plage i Les Andelys,** uwożąc z sobą 352 dzieci. W tym samym dniu wyjechały osobno na kolonie dzieci z Barlin, z Noeux, z Bruay. W tym samym dniu z Paryża, dyrektor Dziatwy Polskiej, ks. **I. Oramowski** z osobną grupą dzieci wyjechał nad morze. W tym samym dniu dzieci z Luksemburga, Audun le Tiche i z innych ośrodków wschodniej Francji wyruszyły w różnych kierunkach, by wesoło spędzić wakacje.

Jest to niebywały wysiłek wszystkich Związków, przede wszystkim wysiłek Związku Harcerstwa Polskiego, który na koloniach i obozach w pierwszym turnusie ogarnął 500 uczestników.

Dlatego też w Lens we wtorek wrzało od samego rana. Tłumy ludzi i dzieci cisnęły się do autobusów z przerażeniem, że zabraknie miejsc. Ale wszystko dobrze obmyślane, wypadło w jak najlepszym porządku.

Zauważyliśmy Zarząd Główny Zw. Harcerstwa Polskiego w osobie p. **F. Kozala,** przewodniczącego Z.H.P., komendantkę drh. **Olkusznikównę,** której powierzona jest piecza nad młodzieżą żeńską, komendanta głównego drh. **Koniecznego,** który dowodzi Harcerzami p. **J. Kudlikowskiego,** sekretarza generalnego Kongresu. Wszyscy zadowoleni, uśmiechnięci, pomagający umieszczać dzieci. Widać z oczu wszystkich ogromną radość, na widok uszczęśliwionych dzieci i zadowolonych rodziców.

W Stella - Plage już od kilku tygodni drh. komendantka Niedźwiecka przygotowała wygodne pomieszczenia.

W poniedziałek przybyła tam również p. **Konopczyńska,** prez. Związku Polek, która oddaje swe doświadczenia i siły dzieciom polskim. W Les Andelys drh. komendant **Semba** ze swoimi harcerzami pracuje od dawna, by wszystko było w należytym porządku. Dzieci przybyły szczęśliwie na miejsce.

Niech Bóg im szczęści w ich pracy dla dobra dziecka polskiego. **A.**

Chór górników z północnej Francji w gościnie u Wychodztwa Polskiego we wsch. Francji

„Nie będę miał dzisiaj dłuższego kazania, bo nasi bracia górnicy, śpiewacy z północnej Francji, przepięknym swoim śpiewem, bardzo wzniośle przemawiają do duszy każdego Polaka i Polki, co przyszli tu do świątyni Bożej, aby pomodlić się w czasie Mszy św. odprawionej dzisiaj na intencję Ojczyzny naszej, Polski."

Takimi słowami zacny ks. dziekan Miedziński przemówił z ambony do Polonii, wypełniającej na rannej Mszy św. kościół św. Segoliny w Metzu, w niedzielę 15 lipca. Kościół rzeczywiście był przepełniony, a z chóru polscy górnicy śpiewacy zapowiedziani od dawna, że występować będą przez dwa dni we wschodniej Francji, przepięknym śpiewem głosili chwałę Bogu i podnosili serca zebranych w świątyni rodaków. W przeddzień, w sobotę 14. lipca wspaniały Chór Polskich Górników był w Hayange. Tutaj, także Chór rozpoczął swoje występy w kościele, który również był przepełniony rodakami. Przyszli na Mszę św. także Francuzi z merem miejscowym i urzędnikami dyrekcji kopalnianej. Narówni z Polakami byli wzruszeni śpiewem Chóru, pod którego adresem nie szczędzili pochwał.

Po południu, w sali Sióstr w Hayange, cała miejscowa Polonia przysłuchiwała się pieśniom patriotycznym i ludowym, śpiewanym przez ten Chór, a miejscowy duszpasterz polski, ks. Stefaniak, był ogromnie zadowolony, że jego polscy parafianie mają taką wspaniałą ucztę duchową. Uroczystości przewodniczył p. Szałata, który powitał górników śpiewaków imieniem Polonii z Hayange.

Na drugi dzień, 15. lipca, Chór był w Metzu. Rano, jak wyżej powiedziano, śpiewał na Mszy św. w kościele, a po obiedzie dał koncert w sali Fabert. Tak w Hayange, jak i w Metzu były w przerwach przemówienia, przyjmowane przez zebraną na uroczystości Polonię serdecznie i często owacyjnie. Przemawiali ks. dziekan Miedziński i ks. Stefaniak, wyrażając radość z przybycia polskich śpiewaków z Północy i wskazując na piękno pieśni polskich i kulturalne jej znaczenie w życiu Wychodztwa. Podobnie przemawiali prezes okręgowy P.Z.K. p. Markiewicz i przewodniczący uroczystości w Metzu p. Krzystoń oraz p. mrg. Salamon i inni mówcy.

Polonia w Hayange i w Metzu, nie szczędziła też oklasków, gdy przemawiał prezes Kongresu Polonii Francuskiej, p. Lech Bronisław, który towarzyszył Chórowi P. Lech mówił o wytrwałej pracy Kongresu nad zjednoczeniem Polonii we Francji pod sztandarem Boga i Ojczyzny, bo to jest jedyna droga, prowadząca do prawdziwej wolnej Ojczyzny, a na Wychodztwie dająca siłę utrzymania wszystkich wartości narodowych i kulturalnych ducha polskiego. Serdecznie także przyjmowali zebrani na uroczystości rodacy przemówienia prezesa Chóru, p. Burzyńskiego Marcina i dyrygenta p. Nowaka Stanisława. Zebrani Polacy byli też bardzo zadowoleni z przemówienia mera miasta Hayange i z przemówień towarzyszących Chórowi przedstawicieli dyrekcji kopalń Północnej Francji pp. Pointurier i Vasseur.

Z niesłabnącym zainteresowaniem, często nawet ze łzą w oku, słuchali Polacy we wschodniej Francji pieśni polskiego Chóru z Północy, które były i wzniosłe, np. hymny narodowe, „Gaude Mater", „Przysięga", „Boga Rodzica", „O Panie", „Pieśń wojenna", „Cichy domku", i wesołe jak np. „Pije Kuba", „Koło mego ogródeczka", „Mazurek" i inne.

Tak w Hayange jak i w Metzu sale były wypełnione przez Polonię miejscową i z dalszych okolic. Słuchacze mieli przez parę godzin prawdziwą ucztę duchową, bo we wschodniej Francji bardzo rzadkim zjawiskiem jest taka impreza, jak występ Chóru Polskich Górników z północnej Francji.

Gdy później, po skończonych występach Chóru, piszący niniejsze miał okazję porozmawiać z p. prezesem Lechem i p. dyrygentem Nowakiem, dowiedział się kilku interesujących szczegółów. Śpiewacy-górnicy, którzy w liczbie 60-ciu odwiedzili rodaków we wschodniej Francji, aby im dać ucztę pieśni polskich, są to wszyscy ludzie ciężkiej pracy w kopalniach północn. Francji. Są oni zorganizowani w dwóch kołach śpiewaczych „Lutnia" Dechy i „Dzwon Zygmunta" Waziers. Przyjechali do wschodniej Francji z ramienia Kongresu Polonii, aby dać tu swoim braciom Wychodźcom ucztę duchową. Przyjechali bezinteresownie i własnym przemysłem, częściowo dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, pokryli koszta, które były dość wysokie. Wiele osiedli polskich we wschodniej Francji pragnęło ich mieć u siebie, aby słyszeć i podziwiać piękno pieśni polskiej. Zapraszali ich też Polacy z Luksemburgu. Niestety, ani czas ani środki nie pozwalały by mogli być wszędzie tam, dokąd ich proszono. Obiecali swoje występy, na inny czas, bo jak mówił p. Lech, śpiewakom - górnikom, bardzo podobało się we wschodniej Francji. Gdy tylko im czas i środki materialne pozwolą, znów zawitają tu z pieśniami polskimi.

„Niech pan napisze w „Narodowcu", mówił p. Lech, że bardzo serdecznie naszym rodakom we wschodniej Francji dziękujemy za ich gościnność i szczere polskie serce, jakie nam okazali, za ich zrozumienie i miłość do tej pieśni. Będzie to zachęta dla naszych śpiewaków i najlepszą nagrodą za poniesione trudy. Niech pan też napisze, że jesteśmy bardzo wdzięczni tym wszystkim organizatorom, co przygotowali teren do występów naszych śpiewaków, zwłaszcza ks. dziekanowi Miedzińskiemu, ks. Stefaniakowi, Okręgowi P.Z.K. z prezesem p. Markiewiczem na czele, oraz wszystkim innych organizatorom tego święta pieśni polskich. Niech pan też napisze, że serdecznie dziękujemy tym wszystkim naszym rodakom, którzy gościli u siebie naszych śpiewaków."

Zapewniwszy p. Lecha, że uczynię to z przyjemnością, zapewniłem go w końcu, że i rodacy nasi we wschodniej Francji są niezmiernie wdzięczni Chórowi Górników Polskich z Północy, za szlachetną ofiarność, która pozwoliła im słyszeć i podziwiać piękno pieśni polskich, wykonywanych przez doborowych śpiewaków, dobrych i szczerych patriotów, którzy swoim braciom, przywieźli w pieśni polskiej piękno umiłowanej Ojczyzny.

Nadmienić w końcu należy, że występy Chóru Górników Polskich w Metzu odbyły się w ramach uroczystości miejscowego Chóru Kościelnego im. Moniuszki. Amatorzy tego Chóru, w osobach pani Glinowej i p. Salamona, Kowalskiego, Koniecznego, a pod reżyserią p. Mieluszyńskiej, po występach Chóru z Północy, odegrali jeszcze jednoaktówkę teatralną p.t. „Słowiczek".

W całej uroczystości w Metzu, wzięły udział zarządy miejscowych towarzystw z prezesami swoimi na czele, jak prez. Komitetu p. Szalski, okręg. prezes Sokoła p. Brzeziński i miejscowego gniazda p. Wachowiak. Uroczystość ta złączyła wszystkich rodaków pod jednym pięknym i wzniosłym hasłem — Cześć pieśni polskiej.

W.

Spłonęło sto ton tytoniu

Tuluza. — W nocy, około godz. 22 wybuchł pożar w fabryce tytoniu w Tuluzie. Pożar zniszczył zabudowanie, zajmujące 500 m. kw. Sto ton tytoniu padło pastwą ognia.

Przygody Rafała Pigułki

Kiedyś raz przed wielu laty
Spotkał Rafał swą dziewoję,
Nie jest piękna, ni bogata,
Lecz kochają się oboje.

Samiuteńcy są na świecie;
Stadko gęsi — ich chudobą.
Ale miłość to — jak wiecie —
Niedostatku jest osłodą.

Młodzi kroczą ot z „paradą"
Święcić związek do kościoła:
Zamiast gości — gęsi stado.
Dziwuje się wieś dokoła...

(x)



MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



104) **(Ciąg dalszy)**

Lampa na balkonie zgasła. Po kilku chwilach został oświetlony pokój na pierwszym piętrze, który był sypialnią małżonków. Wrótce jednak i to światło zgaszono.

ROZDZIAŁ 60.

Powtórnie sprzedane.

Słońce bladymi promieniami rozpraszało mroki nocy. Elsa była jeszcze w głębokim śnie.

Wzdłuż brzegu morskiego chodził mężczyzna. Rozglądał się naokoło jakby czegoś szukał. Był to Fulton.

Spotkał starą kobietę.

— Gdzie mieszka rybak Patryk Mac Owen? — spytał.

— To jeszcze kawał drogi — odpowiedziała — chata jego stoi samotna u brzegu skały. Pan ma jeszcze dobrą godzinę drogi.

Fulton podziękował i poszedł dalej.

Rozkoszował się czystym powietrzem, które wiało od morza. Myślał o Elsie.

Jak serdecznie prosiła o tego chłopca! Wysilał swoją pamięć i nie mógł sobie przypomnieć, aby żona kiedyś go o coś tak bardzo prosiła.

Dotychczas nie miała żadnych wymagań.

Cieszył się niezmiernie, że może zadośćuczynić pierwszej prośbie żony. Wstał wcześnie, aby jej sprawić niespodziankę. Chciał przyprowadzić do domu chłopca zanim Elsa obudzi się.

Jak mu będzie dziękować. Zresztą ten chłopak może stać się i dla niego szczęściem.

Powinno się go tylko dobrze wychować, a to Elsa już potrafi.

Mógłby go wziąć to interesu, gdy dorośnie i — Woodrow już tyle razy z troską myślał o tym, że Elsa nie da sobie rady z majątkiem po jego śmierci.

W końcu, gdy wszystko niszcząca śmierć i Elsę zabierze, czy może pozwolić na to, by majątek wpadł w ręce cieszących się spadkobierców?

Nie, niebo odmówiło mu dzieci, wychowa sobie przynajmniej sam godnego spadkobiercę.

Fulton zaśmiał się. Jak dziwnie życie się składa. Wyobrażał sobie, że wszystko to, co zdobył dotychczas będzie kiedyś należało do innego, do małego chłopczyka, którego jeszcze nie zna, o którego istnieniu nawet nie wiedział.

— Na Jowisza, chłopak nie ma pojęcia, jakie szczęście go teraz czeka.

Otóż ta zniszczona chałupa. Wygląda jak gniazdo pod skałą. Jest zupełnie zrujnowana, dach się rozpada i nikt się widocznie o nią nie troszczy. Bez okien, bez drzwi. Istna nora.

Przyspieszył kroku i usłyszał dochodzące z chałupy krzyki.

Stanął i przysłuchiwał się.

Drżący głos kobiety mieszał się z ochrypłym od pijaństwa głosem mężczyzny. Głosy te razem z krzykiem i płaczem dzieci stanowiły chór, który świadczył o tragedii ludzi w tej norze mieszkających.

— Gdybyś nie był tak pijany jak bydło — krzyczała kobieta — to byś nie chciał tego chłopca zmarnować. Powiedziałam ci przecież, że chcą nam za niego dać 20 funtów!

— To głupia gadanina, — odpowiedział męski głos — nikt nie zwariował by dać za ten szkielet tyle pieniędzy. Gdyby mi zresztą dali pieniądze, to też nie oddam chłopca, rzucę go raczej do morza.

— A dlaczego nie chcesz go oddać pijaczyno? Dlaczego nie chcesz abyśmy byli szczęśliwi? Czy troszczysz się o swoje dzieci? To com ci opowiedziała jest prawdą. Obydwie panie zakochały się prosto w chłopcu, diabeł wie jakie czary on na nie rzucił. Teraz muszę go umyć, uczesać i odprowadzić do willi.

— Zabiję cię razem z nim. Nie oddam go. Nie mam nic na świecie oprócz niego — krzyczał. — Nikt mnie na tym świecie nie kocha. Ten chłopak jedynie mnie lubi. Gdy mu powiem Frank, przynieś mi wódki, to on mi przynosi. Jeśli nie mam pieniędzy, to on dla mnie nawet ukradnie.

— W to wierzę, że chętnie zrobiłbyś z niego złodzieja. Nie mam co do gadania z tobą, sprzedaję chłopca i koniec. Dwadzieścia funtów przydadzą się. Pojadę za te pieniądze do Nowego Jorku i może mi się uda założyć jakiś interes.

Nagle usłyszał nieludzki krzyk kobiety.

— Wyrwę ci wszystkie kudły — krzyczał mężczyzna — ani jednego włosa ci nie zostawię. Chłopak zostanie u mnie.

— Ratunku, ratunku, on mnie zabije.

Rozległ się przeraźliwy płacz dzieci.

Fulton pchnął drzwi i stanął na progu.

Mąż, który dusił i rwał za włosy żonę, odskoczył od swojej ofiary. Patryk bezmyślnie patrzał się na intruza.

Kobieta poprawiała suknię i uporządkowywała włosy. Domyśliła się czego obcy pan szuka u nich. Ukłoniła się głęboko.

— Proszę, pan będzie łaskaw wejść. Proszę nam wybaczyć nieporządek w mieszkaniu. Miły Boże, jesteśmy biedni i musimy walczyć o codzienny chleb, nie mamy więc czasu zająć się mieszkaniem.

— Dobrze, dobrze — odpowiedział — Nazywam się Fulton.

— Ach, pan Fulton. Co za zaszczyt. Nie stój tak ośle, otrzyj krzesło, by pan mógł spocząć.

— Dziękuję — odpowiedział Fulton szukając spojrzeniem chłopca, po którego przyszedł. Spostrzegł go w kącie płaczącego. Był zachwycony pięknością dziecka.

— To chyba ten chłopczyk — odezwał się, tak spodobał się wczoraj damom w willi?

— Tak, to jest Frank. Moje miłe kochane dziecko. Czy nie jest on ładny? Chodź tu Frank, chodź do mamusi — tak panie, nie umyty i nie uczesany. Jak się go ubierze to jest piękny.

Lady chyba panu opowiedziała w jaki sposób dostał się do nas. Nie oddałabym go za skarby świata. Czynię to, bo nędza do tego mnie zmusza. Widzi pan przecież, że mamy sami troje dzieci.

— Załatwmy tę sprawę — przerwał jej Fulton — czy chce nam pani oddać to dziecko i zrzec się wszelkich praw do niego?

Kobieta trzymała fartuch przy twarzy. Cała jej twarz, nos, usta, nawet ręce były obsypane piegami.

— To jest ciężki warunek, panie — odpowiedziała — jeśli to jednak ma stanowić, o szczęściu chłopca, to musimy się na to zgodzić. Co myślisz mężu?

Patryk Owen wymamrotał coś niezrozumiałego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości miejscowe z różnych stron

U Polaków w Nemours

(Reportaż własny „Narodowca")

NEMOURS, w lipcu.

Dzień 14 lipca. Jesteśmy w Nemours, gdzie ma odbyć się polskie nabożeństwo, w kościele św. P.otra. Miasteczko Nemours, jedno z najstarszych miast francuskich przy głównym trakcie, zwanym także Szosą Napoleońską, Szosą Błękitną lub pospolicie Szosą Numer 7, przedstawia typ miasta prowincjonalnego. Pełno tu patrycjuszowskich domów, will, szkół. Nemours to miasto względnie zamożnych emerytów miasto wypoczynkowe oraz miasto — etap dla automobilistów, udających się na południe. Stare zamczysko, zamienione dziś na muzeum, kilka kościołów. Miasteczko poprzeżynane jest 3. rzekami, Loing, kana'em spławnym oraz wielką młynówką. Wzdłuż tych rzeczułek stoją domy, których fundamenty bezpośredn'o obmywa woda.

Polak robotnik i żołnierz

Nie pytając się o wskazanie nam kościoła w którym miało odbyć się polskie nabożeństwo, korzystając z wolnego czasu, przeszliśmy przez miasto. Przy szosie do Fontainebleau, tuż na górce, naprzeciw starego kościółka stoi pomnik ku czci poległych. Na pomniku napis:

„Mort pour la France 1939-1945"

Pod tym napisem cztery nazwiska poległych mieszkańców przedmieścia St. Pierre de Nemours. Na czterech, którzy oddali życie za Francję w ostatniej wojnie z gm'ny St. Pierre, trzy nazwiska są polskie: Sp. Burdelak Wojciech, Smyczek Franciszek i Szpak Adam.

Czyż trzeba było szukać dalej kościoła, w którym modlić się zwykli raz w miesiącu Polacy? Czyż nazw'ska na pomniku nie wskazywały najlepiej, że właśnie w tej okolicy, w tej dzielnicy miasta Nemours, grupują się Polacy, tu żyją, pracują, a gdy trzeba walczą o wspólną Sprawę.

Wkrótce zaczynają się schodzić rodacy. Poznać ich zdaleka po schludnej odzieży. Opaleni, spod beretów i kapeluszy wysuwają się blond kosmyki. Niebawem przyjeżdża większa grupa rodaków z Melun. To Tow. Polsko-Katolickie z Błaszkowskim, Safką, Glinkowskim i Kurowskim na czele. Przybywa również młodzież K.S.M.P. z Melun z czynnym Antczakiem ze wszędobylską nad wyraz sympatyczną i pełną młodzieńczej werwy Wiśniewską oraz wielu innymi miłymi członkiniami i członkami K.S.M.P. Rozpoczyna się nabożeństwo, które odpraw'a ks. Krzoska, kapelan polski w dep. Seine et Marne. Po kazaniu uroczysta procesja do obrazu M. B. Częstochowskiej, wiszącego od wielu lat w kościele St. Pierre de Nemours.

Po mszy rodacy rozchodzą się, by spotkać się ponownie o godzinie 3-ciej na sali patronażu, gdzie młodzież z Melun i tow. Polsko-Katolickie zorganizowały dla rodaków z Nemours i okolicy przedstaw'enie.

Imieniem kolonii polskiej w Nemours powitał gości p. Radomski, prezes miejscowego stowarzyszenia katolickiego, po czym K.S.M.P. z Melun uraczyło publiczność swym śp'ewem, sztuczką ludową w dwóch aktach „Jankiel swatem", skeczem „Strajk żon", deklamacjami. Na szczególne podkreślenie zasługuje występ najmłodszych amatorów z Melun, żaden z amatorów n'e przekroczył 11 lat. Odegrali doskonały skecz „Syndykat małych", przedstawiający kilku uczniów, wysuwających żądania, by czwartki i niedziele były liczniejsze w tym tygodn'u, by zamiast ziemniaków i chleba podawano na ob'ad cukierki i lody! Mali amatorzy Mędrala, Data, Misiak, Baran Leon i Baran Jan oraz Skra doskonale wywiązali się ze swych ról i serdecznie ubawili publiczność.

W przerwach popisywał się 11-letni, Czesław Kocoń, dobrze zapowiadający się akordeonista. Imieniem „Narodowca" pozdrowił rodaków w Nemours i okol'cy niżej podpisany. Nie trzeba dodawać, że duszą bardzo ruchliwego zespołu młodzieżowego jest ks. Krzoska oraz działacze stowarzyszeń tamtejszych.

Jak żyją Polacy w Nemours

Po mile spędzonym popołudniu, rodacy którzy zjechali się na uroczystość z różnych stron, potworzyli grupki, by pomówić o troskach dnia. Skorzystaliśmy ze sposobności by zapoznać się z życiem Polaków w Nemours i okolicy

Okazuje się, że w miasteczku Nemours, Polacy są bardzo nieliczni. Miasteczko położone w bogatej prowincji Gatinais, między Brie a Beauce, nie posiada przemysłu ani większych warsztatów. Jest to ośrodek handlu wiejskiego, oraz ośrodek turystyczny. Nieliczni Polacy zamieszkali w miasteczku, pracują przeważnie na budowlach, w sławnej i jednej z najstarszych we Francji hucie szklanej St. Gobain i w młynach. Zarobki naogół odpowiadają taryfom syndykalnym w tej okolicy. W hucie szklanej dochodzą one do 1.300 franków dziennie. Praca jest ciężka. Polacy w okolicznych odkrywkach wydobywających piasek krzemiennny dla hut szklanych, zarabiają około tysiąca franków dziennie.

Nemours nie jest miastem proletariatu. Mimo że mieszkań obszernych i niezawsze zajętych jest bardzo wiele. Polacy mieszkają na przedmieściach i jeżeli n'e mają własnego domku, opłacają czynsz dość drogo. Fakty te są przyczyną, że kolonia polska w mieście jest nieliczna i nie przekracza kilkunastu rodzin. Jednak stanowią one trzon kolonii polskiej w okolicy Nemours.

W okolicznych wioskach porozrzucanych wśród pagórków, na bogatej ziemi, liczba Polaków jest dość poważna. W najbliższej okolicy Nemours zamieszkuje ponad 150 rodz'n polskich. Wszyscy oddają się pracy na roli, większość jako robotnicy rolni, chociaż nie brak także dzierżawców a nawet właścicieli ferm Polaków. Pracują oni systemem zbliżonym do sposobów gospodarstw w departamentach północnych, to jest na wielk'ch fermach uprawiających pszenicę, buraki cukrowe oraz hodujących bydło dojne. Wynagrodzenie zależne jest od wielkości fermy. W mniejszych gospodarstwach pracownicy otrzymują wynagrodzenie w naturze i gotówce. Naogół przedstawia się to praktyczne w ten sposób, że dorosły mężczyzna, zatrudniony jako wykwalifikowany robotnik rolny, zarabia od 8 do 10 tys'ęcy franków miesięcznie, do czego dochodzi wikt i mieszkanie.

Pracownicy angażowani bez wiktu, zarabiają około 73 do 90 franków na godzinę. Jeżeli chodzi o pracę t.zw. akordowe, przy okopywaniu „binażu" buraków, zapłata wynosi około 8.000 do 8.500 od hektara. Ażeby wykonać pracę na hektarze, jedna osoba musi bardzo pilnie pracować conajmniej 4 i pół do 5 dni.

Stawki zarobkowe za okres żniwny i okres młócki nie zostały jeszcze wyznaczone. W roku bieżącym bow'em nastąpiło pewne opóźn'enie żniw. Na razie zbiera się żyto. Pszenica jeszcze jest zielona, podobnie jak owies i jęczmień. Buraki i ziemniaki natom'ast, choć także spóźnione, zapowiadadają się dobrze.

W pracy na wsi biorą zwykle udział całe rodziny, zdolne do wykonania zajęć.

* * *

Polacy w okręgu Nemours byli jak wszędzie przedmiotem bardzo energicznej propagandy w p'erwszych okresach „radosnej twórczości" tak zwanych "rad narodowych", ale przyjmowali ją oni dość obojętnie. Okręg Nemours zamieszkały jest bowiem przez synów chłopskich, przybyłych z Kraju przed kilkunastu a nawet kilkudziesięciu laty. We wszystk'ch poczynaniach góruje zdrowy chłopski rozum i dlatego żniwo propagandy wywrotowej w okręgu Nemours okazało się bardzo słabe.

Rodacy z Nemours i okolicy przybywają chętnie na polskie imprezy, biorą udział w polskich nabożeństwach, jednak ze względu na odległość nie zawsze mogą się spotykać w chwilach wolnych od pracy. Dlatego też każde spotkanie się Polaków przy większych okazjach ,jakich dostarcza nabożeństwo polskie, lub impreza, urządzona przy pomocy organizacji polskich w Melun, jest niejako świętem polskim w tej części departamentu Seine et Marne. Święto takie przeżyli również dnia 14 lipca i gdy „po wszystkim" żegnali się, zapowiadali sobie: „do następnego spotkania — za miesiąc" lub pięć tygodni aż do przyjazdu księdza polskiego.

Takich ośrodków w departamencie Seine et Marne jak Nemours, Provins ,jest bardzo wiele. Wszędzie żyją Polacy i wszędzie jednakowo pracują na kawałek chleba, nie zapominając także o sprawie polskiej.

J. Urban.

LENS, szyb 4-ty. — Rada Rodzicielska zawiadamia, iż urządza wycieczkę nad morze (do Stella Plage) w dniu 12. sierpnia. Cena przejazdu dla dorosłych 500 fr., dla dzieci uczęszczających na lekcje polskie, przejazd wolny. Zapisy przyjmują p. Pilarski, Rue de Bois, nr. 93, p. Mitko, Rue l'Oiselet nr. 19. i pani Stecyna Maria, rue Bourdalou, 93. Odjazd o godzinie 6-tej.

—:-:—

U Rapida Lens

W niedzielę, dnia 22. 7. br. Klub Sportowy „Rapid" Lens odbędzie swe zebranie w siedzibie Klubu „Café Angela" o godz. 10-ej rano.

Zaprasza się wszystkich graczy — zwolenników i sympatyków piłki nożnej. **ZARZĄD**

—:-:—

LENS, 12 — 14. — W niedzielę 29 lipca br. Klub Suporterów Racingu Lens szybu 12. urządza wycieczkę nad morze (do Ostendy, Belgia). Dla „suporterów" cena przejazdu 480 fr., dla innych 550 fr. Zapisy przyjmuje się w Café Gaston, oraz u p. Makowieckiego Jana, 7, rue Roland, do dnia 25 lipca.

—:-:—

Uroczystość zakończenia roku szkolnego w Mericourt-Coron

W czwartek 5. lipca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego urządzone przez nauczyciela i dzieci uczęszczające na lekcje języka polskiego w szkole Méricourt-Coron. Uroczystość odbyła się w sali p. Mlinara pod kierownictwem p. nauczyciela Pietrasa.

Już na godzinę przed otwarciem, dzieci zebrały się przed salką i raz poraz wyglądały na ulicę, oczekując przybycie rodziców i starszych gości, by im przedstawić całoroczny dorobek z nauki języka ojczystego.

O godz. 6. nauczyciel p. Pietras otwarł uroczystość, powitał rodziców i gości, którzy choć dzień powszedni, przybyli licznie.

Po przeczytaniu porządku uroczystości i odśpiewaniu wspólnie hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" zaczęły się występy, które zadowoliły wszystkich obecnych, tak sprawnością, jak i wykonaniem powierzonych im ról. A występy były bardzo l'czne, jak: śpiewy klasy starszych — klasy młodszych, deklamacje, taniec marynarski — góralski w pięknych strojach, teatrzyk i rozdanie świadectw uczniom i uczennicom opuszczającym szkołę w tym roku. Nie odbyło się też bez przemów'enia ks. prob. Majchrzaka, który jak wszędzie, tak i tu w gorących słowach przemówił do dzieci jak i do drodziców. Do dzieci, by kochali swego nauczyciela, by pilnie uczyli s'ę po polsku, by zapoznawali się z dziejami i kulturą polską.

Nie będę wymijał występów pojedyńczych dzieci, gdyż wszystkie wypełniły swoje zadan'e z całą gorliwością.

Tylko tak dalej kochane dzieci, naprzód, bo nauka to światło, bo sami wiecie, że w ciemnościach nic się nie widzi i potrzebne jest światło. Dla człowieka światłem jest nauka. **OBSERWATOR**

—:-:—

MERICOURT-MAROC. — Komitet Tow. Miejsc. zawiadamia wszystkie Tow. w skład Komitetu wschodzące, że półroczne zebranie KTM odbędzie się 22. VII. o godz. 15. w Domu Społecznym. Ważne sprawy. Obecność wszystkich delegatów pożądana. Zarząd.

DOURGES. — Komitet Tow. Miejscowych zwołuje walne zebranie na niedzielę 22. VII. o godz. 4. po południu w sali p. Kryślak. Towarzystwa wchodzące w skład Komitetu proszone są o wydelegowanie pierwszego i drugiego zarządu.

LIBERCOURT. — Zebranie Tow. Górników Polskich pod opieką św. Barbary odbędzie się w niedzielę 22. VII. o godz. 14.30 w sali św. Kazimierza, szyb 5. O liczne przybycie członków i sympatyków uprasza Zarząd.

ROUBAIX. — Tow. św. Jadwigi powiadamia, że wszyscy którzy zapisali się na wycieczkę na dzień 21. lipca, winni przybyć na wyznaczony dzień do Domu Kat. przy Grand'Rue, 128-ter. Odjazd autobusu o godz. 7.30 punktualnie.

—:-:—

Z. P. O. w Troyes (Aube)

W niedzielę 8. lipca w uroczystości zakończenia roku szkolnego Szkoły Rzemieślniczej św. Józefa, brało również udział Tow. Pomocy Oświatowej. Zaproszony do upiększenia wieczorowej części artystycznej, zespół teatralny pod kier. p. Mieczysława Procha wystąpił z rewią śpiewów i tańców z Wiesława czyli „Wesela Krakowskiego". Tłómaczenie śpiewów i znaczenie rewii opracował na język francuski p. Kazimierz Proch (syn). Niestety z powodu burzy która rozpoczęła się krótko przed występem, nie można było rewii wystawić. Jedynie na prośbę organizatorów zespół, między przerwami deszczowymi odtańczył „Poloneza", „Mazura" (6 par) i „Krakowiaka" (4 pary). Tańce prowadzili: p. Frydrych Józef i p. Zofia Klemensówna. Doskonałe odtańczenie, barwne kostiumy polskie, efektownie prezentujące się w świetle reflektorów i świetne odtworzenie polskiej muzyki tanecznej przez francuski zespół, zachwyciły licznie, mimo deszczu zebraną publiczność. Ostatnim swym występem Pomoc Oświatowa przyczyniła się imieniu polskiemu.

Nawiązując do powyższego sprawozdania Zarząd Tow. Pomocy Oświatowej apeluje do polskiej młodzieży męskiej i żeńskiej, również naturalizowanej, by brała udział w tak miłej rozrywkowej i kulturalnej działalności Koła.

Lekcja tańca odbywa się co środę od godz. 21. w siedzibie Tow., 25, Rue Raymond Poincaré. Prowadzi ją obecnie p. Zofia Klemens. W ten dzień równocześnie lekcje śpiewów teatralnych z udziałem p. Ometz, francuskiej profesorki śpiewu.

Próby teatralne w piątek — prowadzi p. M. Proch.

* * *

W piątek 20. lipca odbędzie się krótkie zebranie Tow. Pomocy Oświatowej w siedzibie 25, Rue Raymond Poincaré. Na porządku obrad uregulowanie składek oraz zajęcie przez członków stanowiska w sprawie Towarzystwa.

Pod uwagę Szan. Abonentów otrzymujących „Narodowca" pod opaską

W razie zmiany adresu należy podać **nowy dokładny adres** i załączyć starą opaskę z ostatnim adresem, co nam umożliwi szybkie odnalezienie i wycofanie starej blaszki adresowej.

Poza tym do listu prosimy załączyć **30 fr. w znaczkach** na pokrycie kosztów, związanych z wybiciem nowej blaszki adresowej, zaś abonenci z zagranicy jeden kupon międzynarodowy.

Narodowiec
Administracja

Tragiczna śmierć górnika polskiego

TRIEUX. — W szybie rudy żelaznej w Trieux znalazł śmierć przez przedwczesny wybuch miny, Polak Leon Nowak. Tragicznie zmarły był ojcem jedenaściorga dzieci. Nieszczęśliwy wypadek wywołał w osiedlu polskim przygnębiające wrażen'e i współczucie wszystkich dla ciężko dotkniętej rodziny, której wydawnictwo „Narodowca" przesyła również swe szczere wyrazy współczucia.

* * *

O nieszczęściu w kopalni donoszą również ze Staffelfelden pod Kolmarem. Wypadek wydarzył się w kopalni soli potasowej i ofiarami jego padli górnicy Franciszek Huntziger i Ksawery Weck. Obaj ciężko ranni zostali umieszczeni w szpitalu w Kolmarze.

—:-:—

Za zabójstwo żony skazany na 5 lat więzienia

PARYŻ. — Przed sądem przysięgłych Sekwany odbyła się rozprawa przeciw Jugosłow'aninowi Bozo Miranowiczowi, lat 53, który w dniu 26 marca 1950 roku, znalazłszy swą żonę w stanie nietrzeźwym tak ją zbił, że ta zmar'a.

Sąd skazał oskarżonego na 5 lat więzienia.

—:-:—

Tajemniczy dramat rozegrał się pod Lyonem

LYON. — Dwa wybuchy w mieszkaniu pani Albarac'n w Venissieux wywo'ały wśród sąsiadów niewiasty poważne zaniepokojenie. Zaciekawieni co się stało weszli do mieszkania i ku swemu przerażeniu dostrzegli na podłodze dwa trupy: syna właśc'cielki mieszkania, 23-letniego Sergiusza Albaracina i jego 18-letniej żony Marii Anny.

Sergiusz jak ustalonym zostało, zastrzelił żonę gdy spała, po czym odebrał sobie życie. Przyczyny dramatu nie są znane.

—:-:—

Właściciel restauracji został zastrzelony przez konsumenta

MARSYLIA. — Tajemniczy dramat rozegrał się w restauracji „Odeon" przy ulicy Gambelli.

Była godzina 22. Kelner zamykał drzwi do restauracji. W tym nadszedł mężczyzna znany z przydomku „Said". Wszedł do kawiarni i poprosił o trunek. Między przybyszem a właścicielem restauracji p. Ksawerem Paoli doszło do kłótni w toku której Said wydobył rewolwer i strzelił trzykrotn'e do restauratora.

Said, który nazywa się właśc'wie Autroum, został aresztowany. Mężczyzna odmawia podania powodów dla których zastrzelił gospodarza lokalu.

Przypuszcza się jedynie, że sprawa rozegra'a się na tle kobiety, pani Maguy Travail, która idąc za radą p. Paoli zerwała kontakt z Saidem i powróciła do męża.

—:-:—

Zwłoki mężczyzny w winnicy

TULON. — Przed kilku dniami przyjechał na wakacje na Wybrzeże Lazurowe, p. Tony Anabertti. Mężczyznę znaleziono obecnie z rozbitą czaszką w winnicy Moulin à Eau w Bormes les Mimosas.

Szybkie dochodzenia policji pozwoliły wykryć zabójcę. Mężczyzna został aresztowany, jednak ze względu na dobro śledztwa, nazwiska jego dotąd nie ujawn'ono.

—:-:—

Kilka nowych wypadków paraliżu dziecięcego w Środkowej Francji

VICHY. — Wypadki paraliżu dziecięcego stwierdzono w okolicy Sainte Florine (Haute Loire), w Lempdes (Puy de Dôme) oraz w kilku gminach doliny Allier i Allagnon.

Władze zabroniły kąpanie w rzekach.

W Vichy zachorowała 2-letnia dziewczynka. Chora umieszczono w stalowych płucach w szpitalu w Vichy.

Lekarz dr. Grenaud, który w dzieciństwie był również dotknięty paraliżem, polecił pobranie na sob'e krwi i transfuzje jej do organizmu chorej dziewczynki. Nastąpiła reakcja i stan dziecka poprawił się, tak, że można je było wyjąć ze stalowych płuc.

Poświęcenie sztandaru Bractwa Matek Różańca w Valleroy (M. et M.)

W dniu 22. lipca br. miejscowe Tow. Matek Różańcowych obchodzi uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Pragnąc aby uroczystość ta jak najwspanialej wypadła, tak z punktu religijnego, jak narodowego, prosimy gorąco rodaków z okolicznych miejscowości oraz bratnie towarzystwa ze sztandarami o jak najliczniejsze przybycie. Całość uroczystości składać się będzie z 2 części: Rano o godz. 9. uroczyste poświęcenie sztandaru w kościele. Po południu o godz. 15.30 akademia o bogatym programie i loteria. Przyjazd pociągami do Valleroy od strony Conflans o 7.10, od Hagondange - Rombas 7.45 i Briey 7.50. Okolice Piennes, Tucquegnieux posiadają połączenie autobusowe do Briey. Odjazd powrotny, kierunek Hagondange godz. 14-ta, 20-ta, 20.40, Conflans 17.45, 18.30, 20.45, Briey 19.

Posiłek również będzie można dostać w kantynie.

Zarząd Tow. Matek Róż. w Valleroy

—:-:—

WITTENHEIM. — (Zakończenie roku szkolnego). — Zarząd Tow. „Oświata" podaje do wiadomości, że uroczystość zakończenia roku szkolnego dzieci polskich kolonii Ferdynand-Anna, Jeune-Bois, Théodor odbędzie się 22. lipca br. w sali kopalnianej w Théodor z następującym programem:

O godz. 11 min. 20 Msza św. w intencji dzieci polskich. Podczas nabożeństwa pienia religijne wykona chór miejscowy z autorem i zarazem kompozytorem p. profesorem Ryglem, pod batutą dyrygenta K. Janiszewskiego. O godzinie 15. dalsza część uroczystości w sali.

1) Otwarcie uroczystości i referat; 2) śpiew dzieci; 3) Przedstawienie teatralne pod tyt. „Życie i zgon św. Stanisława Kostki"; 4) Występ dzieci z deklamacjami; 5) Występ miejscowego Chóru „Dzwon Zygmunta"; 6) Nagrody dla dzieci szkolnych.

Na zakończenie: obertas z kujawiakiem i mazurek z krakowiakiem.

Uwaga Rodzice! Pożądanym byłoby, aby wszystkie dzieci polskie wzięły udział w tej uroczystości. Zalecamy udział dzieci w Mszy świętej.

Uprasza się kolonie miejscowe jak i pozamiejscowe o liczne poparcie.

P.S.L.

SALLAUMINES. — Zebranie koła P.S.L. odbędzie się dnia 22. VII. br. o godz. 10-tej w lokalu p. Biernackiego (daw. Kudłaszyk). Sympatycy mile widziani.

DENAIN. — Zarząd Koła P.S.L. podaje do wiadomości członkom, że zebranie odbędzie się dnia 22. VII. br. o godz. 15.30 w mieszkaniu prezesa Koła. Obecność wszystkich członków pożądana ze względu na ważność spraw. Zarząd

TRIEL SUR SEINE. — Zebranie Koła P.S.L. odbędzie się 22. lipca w „Hôtel de Commerce", 192, rue Paul. — Ważne sprawy. Wybór zarządu przy udziale redaktora Marka Celta.

* * *

Od Redakcji. — W komunikacie nie podano godziny.

Bractwa Różańcowe

LENS, 9 - 11 - 16. — Bractwo Żywego Różańca podaje członkiniom do wiadomości, iż odbędzie swe półroczne zebranie w czwartek 19. bm. o godz. 4-ej u p. Raczkowskiego. O liczny udział członkiń prosi Zarząd.

MAZINGARBE II. — Bractwo Róż. żywego podaje do wiadomości, iż półroczne zebranie odbędzie się w czwartek 19. bm. o godz. 4. po południu w sali p. Bajona. O liczne przybycie prosi **Zarząd.**

KSMP

AVION. — K.S.M.P. m. i ż. zwołuje zebranie na niedzielę 22. VII. o godz. 4-tej po południu w sali „Métropole".

BRUAY-en-ARTOIS. — Półroczne zebranie K.S.M.P. m. odbędzie się w niedzielę 22 lipca w sali przy kaplicy o godz. 15-tej. Ważne sprawy na porządku dziennym (przyszły Zlot Zw. i poświęcenie sztandaru). O punktualne przybycie wszystkich druhów prosi **Zarząd.**

Harcerstwo

TROYES (Aube) (Ognisko Harcerskie). — KPH urządza ognisko harcerskie w niedzielę 22. lipca br. w lasku Chateau des Court. Program będzie następujący: — 1) rano o godz. 11.15 Msza św. w intencji harcerzy — 2) o godz. 3 po południu na pięknej polanie dalszy ciąg pragramu, bogata loteria fantowa, strzelanie o nagrody, gry harcerskie, skecze, zapalenie ogniska, śpiewy itd.. (bufet na miejscu). Na zakończenie zabawa taneczna. Wejście bezpłatne.

W wykonaniu programu wezmą udział harcerze, zuchy i młodzież żeńska z K.S.M.P. Dochód z powyższej imprezy będzie przeznaczony na obozy letnie dla młodzieży.

Uprasza się szanowną Polonię z Troyes i okolicy o wzięcie udziału w powyższej imprezie i poparcie tak pięknego i korzystnego celu dla młodzieży polskiej.

Tow. Hodowlane

MARLES-les-MINES. — Zebranie Zjednoczenia Hodowlanego odbędzie się w niedzielę 22 lipca (półroczne) po południu o godz. 3. w lokalu p. Rosika w Auchel. Prosi się rewizorów kasy o przybycie pół godziny wcześniej. Obecność wszystkich członków pożądana.

Bractwa Kurkowe

CALONNE-RICOUART. — Zebranie półroczne Bractwa Kurkowego odbędzie się w niedzielę 22 lipca br. o godz. 10 rano u p. Kury.

50
1901 — 1951

Niech żyją Jubilaci!

Z OKAZJI
ZŁOTYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH
obchodzonych dnia 15 lipca 1951 r.
składamy naszym kochanym Rodzicom
Franciszkowi CZIMOWSKIEMU
oraz Jego czcigodnej Małżonce
Katarzynie z domu Rydzińskiej
JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA:
zdrowia, szczęścia,
błogosławieństwa Bożego i doczekania się
Wesela Diamentowego.

Wdzięczne dzieci:
Syn Jan z żoną Adelą
oraz wnuczki Janinka i Danusia.

LENS, w lipcu 1951 r.

Polki

MERICOURT s. LENS. — Tow. Polek im. król. Jadwigi odbędzie swe zebranie 19 lipca o godz. 16-tej w świetlicy.

Teatr - Śpiew - Muzyka

LIEVIN, szyb 3. — Koło Śpiewu „Cecylia" Liévin zawiadamia swych członków oraz sympatyków śpiewu, że urządza wycieczkę nad morze (do Ostendy, Belgia) dnia 19. sierpnia br. Cena przejazdu wynosi dla członków czynnych 100 fr., członków nieczynnych 350 fr., dla nienależących do koła 500 fr. Zapisy przyjmuje do 28 lipca sekretarka. Szeląg Anna, rue Claude Bernard nr. 50, Liévin.

DOURGES. — Zebranie Koła Amatorskiego im. ks. Józefa Poniatowskiego odbędzie się 29. lipca o godzinie 14-tej w sali pani Kryślak.

O liczny udział prosi Zarząd

Sokół

NOYELLES s. LENS. — Tow. Gimn. Sokół podaje do wiadomości swym członkom, iż miesięczne zebranie Tow. odbędzie się w niedzielę 22 lipca o godz. 14.30 w sali p. Delcourt'a. Obecność wszystkich członków jest pożądana.

HARNES. — Tow. Gimn. Sokół urządza wycieczkę nad morze (do Paris-Plage) w dniu 19 sierpnia br. Ktoby miał zamiar spędzić jeden dzień nad morzem winien się zgłosić do członków zarządu: Chucz Zygmunt, 31. Av. de Fosse w Harnes — Nosek Kazimierz, 32. rue de Verdun w Harnes — Nowaczyk Stanisław, 2, rue de Andrianople w Harnes. Zapisy przyjmuje się do 1 sierpnia br. Cena przejazdu 500 fr.

BEAULIEU. — Zebranie półroczne „Sokoła" odbędzie się w niedzielę, dnia 5. sierpnia br. o g. 14-tej w Domu Polskim.

Obecność wszystkich członków obowiązkowa. Sympatycy „Sokoła" mile widziani.

Równocześnie zawiadamiamy szanownych członków i sympatyków, którzy raczyli naszą imprezę w dniu 1. lipca br. poprzeć — że finał strzelania o cenne nagrody odbędzie się w dniu 5. sierpnia po zebraniu.

Kombatanci

LENS, 12 - 14. — Koło Rez. i b. Wojsk. organizuje wyjazd w dniach 11, 12 i 13 sierpnia do Normandii na uroczystość w Langannerie. Wyjeżdżamy autobusami które wyjadą z Lille. Zainteresowani wyjazdem winni na okręg Lens się zgłaszać do prezesa Krawczyka, Av. de la Fosse 12, nr. 14., Lens. Wyjazd na 3 dni. Cena przejazdu 1.750 fr. od osoby. Zapisy przyjmuje się tylko do 25 lipca. Wycieczka zwiedzi pola walki 1 Dyw. gen. Maczka.

SALLAUMINES. — Stow. Rezerw. i b. Wojsk. odbędzie swe zebranie w niedzielę 22. lipca br. o godz. 15. w lokalu p. Zająkały. Zarząd prosi wszystkich członków o przybycie, a szczególnie tych, którzy chcieliby wyjechać z wycieczką do Normandii na 3 dni. Bliższe szczegóły na zebraniu.

BARLIN. — Dnia 22. VII. o godz. 15-tej odbędzie się zebranie Stow. b. członków P.O.W.N. Zebranie odbędzie się w sali polskiej.

TROYES (Aube). — Zarząd Koła Rez. i był. Wojsk. Polskich w Troyes, podaje do wiadomości wszystkim członkom, że ogólne miesięczne zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 22. lipca o godz. 15.30 w świetlicy polskiej przy 18, rue Neuve des Charmilles.

Ze względu na bardzo ważne sprwary obecność wszystkich członków jest konieczna. Zarząd

---

Imprimerie M. Kwiatkowski — Lens
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre

---

TOUR DE FRANCE

Klasyfikacje XIII etapu
Dax — Tarbes (201 km)

Biagoni, 201 km. w 5 g. 47' 57".
2. Bauvin.
3. Lauredi, wszyscy w tym samym czasie.
4. Géminiani.
5. Diot w 5 g. 55' 52".

6. Brambilla, ten sam czas; 7. Van Ende, ten sam czas; 8. Bartali, 5 g. 57' 12"; 9. Deledda; 10. Ockers; 11. Sommers; 12. Koblet; 13. Walkowiak; 14. Coppi; 15. Desbats; 16. Magni, wszyscy w tym samym czasie; 17. L. Lazaridès; 18. B. Ruitz, ten sam czas co Bartali; 19. Muller, 5 g. 59' 49"; 20. Robic; 21. Meunier, ten sam czas; 22. razem: Bobet, Cogan, Marinelli, Apo Lazaridès, Dotto, De Hertog, Barbotin, wszyscy w tym samym czasie co Muller; 29. Demulder, 6 g. 02' 21"; 30. razem: Voorting, Roossel, Baeyens, Diederich, Teisseire, Franchi, Goasmat, Anschlimann, Serra, Goldschmidt, ten sam czas co Demulder; 40. G. Derijcke, 6 g. 5' 30"; 41. Massip; 44. Carrea; 45. DEPREZ, ten sam czas; 46. Gual, 6 g. 8' 13"; 47. Bonnaventure; 48. Huber; 49. G. Weilenmann; 50. Mirando; 51. Sciardis; 52. Decock; 53. Wagtmans, ten sam czas; 54. Guegan, 6 g. 9' 27"; 55. Delahaye; 56. Carle; 57. Couvreur; 58. Cieliczka, 6 g. 10' 24" itd..

Klasyfikacja ogólna

1. Bauvin (E.-S.-E.) 74 g. 22' 37".
2. Géminiani (Fr.) 74 g. 28' 55".
3. Biagioni (Włochy) 74 g. 28' 55".
4. Meunier (O.-S.-O.).
5. Koblet (Szwajcaria).
6. Lauredi (Francja).
7. Demulder (Belgia).
8. B. Ruiz (Hiszpania).
9. L. Lazaridès (Francja).
10. Coppi (Włochy)).

11. Magni 74 g. 43'; 12. Bobet, 74 g. 43' 14"; 13. Diéderich, 74 g. 44'; 14. Lévêque, 74 g. 44' 18"; 15. Bartali, 74 g. 45' 22"; 61. Cieliczka, 75 g. 33' 15"; 68. Walkowiak, 75 g. 41' 11".

Klasyfikacja drużynowa

1. Francja, 222 godziny 47' 18".
2. Ouest-Sud-Ouest, 223 g. 02' 39".
3. Belgia, 223 g. 18' 41".
4. Włochy, 223 g. 33' 17".
5. Est-Sud-Est, 223 g. 40' 30".
6. Szwajcaria, 224 g. 04' 59".
7. Holandia, 224 g. 11' 20".
8. Ile-de-France-Nord-Ouest, 224 g. 29' 56"
9. Paryż, 224 g. 33' 04".
10. Luksemburg, 224 g. 36' 42".
11 Hiszpania, 224 godziny 56' 12".

Etap XV. Luchon — Carcassonne 218 km.

Wyjazd z Luchon o g. 10-ej; przejazd przez szczyt Portet - d'Aspet (1.069 metrów) o 11.32, przez punkt kontrolny w Le Mas d'Azil około 13-ej, przyjazd do Carcassonne o godz. 16.12.



(Foto: Record)

Etapy Tour de France które pozostały do przebycia

Etap	Data	Trasa	km
15 etap	19 lipca	Luchon - Carcassonne	218 km
16 etap	20 „	Carcassonne - Montpellier	192 „
		Odpoczynek	
17 etap	22 lipca	Montpellier - Avignon	216 km
18 etap	23 „	Avignon - Marseille	171 „
19 etap	24 lipca	Marseille - Cap	197 km
20 etap	25 „	Cap - Briançon	165 „
21 etap	26 „	Briançon - Aix	199 „
22 etap	27 „	Aix - Genève (bieg na czas)	70 „
23 etap	28 „	Genève - Dijon	204 „
24 etap	29 „	Dijon - Paris	319 „